

NA STRAŻY

Piętnasty Biuletyn Wewnętrzny
Związku Pracy dla Państwa

15

WRZESIEŃ 1945

JEROZOLIMA

S Z E Ś Ć L A T

Sześć lat temu dnia 1 września 1939 r. między godziną 4 i 5 rano grad wrażeń bomb lotniczych spadł na uśpione miasta polskie. Stalowe hordy nowoczesnego barbarzyństwa runęły w nasze granice.

Tak się odbyło wypowiedzenie nam wojny przez Hitlera. Tak rozpoczęła się ta krwawa mordownia, która zakończyła się dnia 2 września r.b. podpisaniem kapitulacji przez Japonię.

Hitler nas jednak nie zaskoczył. O tym, że idzie bezwzględnie na wojnę, cokolwiek by mu przedtym i potym proponowano, wiedzieliśmy nie od dnia 1 września 1939 r.

Zastał nas silnych taką siłą materialną, na jaką nas było stać. Niewątpliwie w porównaniu z nawałą Hitlera, była ona za mała. Kto jednak z małodusznych Polaków czyni z tego zarzut Polsce niepodległej i jej rządowi, niech się obejrzy wstecz, niech porówna potęgę Hitlera, z siłą tych, na których napadł następnie — po pokonaniu Polski — a za których pieniądze swoją machinę wojenną przygotował. Niech porówna te zasoby materialne i te możliwości, jakimi dysponowały mocarstwa Zachodu z ubóstwem Polski.

Przeciwstawiliśmy więc Hitlerowi taką siłę materialną, na jaką nas było stać. Złamał ją. Nie sam. Złamał ją przy pomocy drugiego naszego wroga, Sowietów, które acz dziś tak gorliwie szukają i potępiają wszystkich współników zbrodni niemieckich, właśnie wtedy wystąpiły w najściślejszym sojuszu z Hitlerem. Sojusz ten zdecydował o rozbiću Polski. Zdecydował również o podboju przez Hitlera Holandii, Belgii, Norwegii, Danii i Francji. Omal zaś nie zdecydował o klęsce Anglii.

Dwie olbrzymie armie naszych wrogów złamały nasz opór fizyczny. Zdawało im się, że na zawsze. Chlubił się więc Mołotow z Ribbentropem, że już na zawsze starli Polskę z szeregu niepodległych państw. Chlubili się jednak krótko. Nie rozumieli bowiem — obaj barbarzyńcy duchowi — że ich obie potężne armie, podobnie jak i ich późniejsze machinacje polityczne oraz zbrodnie pospolite, dokonywane na Narodzie Polskim, nie potrafią nigdy złamać tego oporu moralnego, z którego zawsze i bez większych przerw odradzać się będzie nasz opór fizyczny.

Opór ten podbudowany jest bowiem taką wartością Narodu Polskiego i taką jego gotowością do ofiar, nawet największych, że nie

zniweczą go również żadne mniej czy więcej drobne, a zawsze podle odpryski, w rodzaju Mikołajczyków, Stańczyków et consortes. Nie wywołają one żadnych większych rys na naszej woli osiągnięcia pełnej wolności i niepodległości. Tylko atmosfera walki się oczyści, tylko naród tym jaśniej zobaczy, co to jest zdrada, i kto jest z nim, a kto przeciw niemu.

* * *

Przed pierwszym września 1939 r. mogliśmy wybierać. Wybór nasz, a nie coś innego, zdecydował o takim a nie innym przebiegu wojny. Niech o tym pamiętają i nasi wrogowie i nasi prawdziwi i fałszywi przyjaciele. Nie mówimy tego w formie przypominania zasług Polski. W dzisiejszym społeczeństwie świata to się nie liczy. Mówimy spokojnie i zimno — jako ostrzeżenie. I przyjaciel i wróg musi się liczyć z naszą przychylnością i z naszą nienawiścią. Od strasznej sytuacji, w jakiej się znalazł Naród Polski w chwili zwycięstwa strony, po której walczył, — do zupełnego zniechęcenia i rozpaczy jeden krok. Stąd zaś już pół kroku do nienawiści.

Przed pierwszym września 1939 r., a nawet jeszcze w tym dniu, a nawet jeszcze po wielekroć razy po tym, mogliśmy wybierać. Staaliśmy jednak od początku zdecydowanie przeciw Niemcom. Nie dlatego, że tak wynikało z zimnego wyrachowania. Wiedzieliśmy, że mamy drugiego wroga za plecami. Wbrew wszelkim głupstwom i podłościom, wypisywanym przez najrozmaitszych pismaków, nie tylko obcych, a przede wszystkim, niestety, polskich, — autor niniejszego artykułu z całą odpowiedzialnością za swoje słowa może stwierdzić, że mowa ministra Becka w dniu 5 maja 1939 r. wygłoszona była w pełnej świadomości tego, że zbliża się zdradzieckie porozumienie sowiecko-niemieckie, dotyczące przyszłego ewent. podziału Polski, między tych dwóch wrogów.

Staaliśmy do walki. Nie tylko przeciw Niemcom.

Słusznie powiedział w dniu 3 września 1939 r. Churchill — a był to czas, kiedy Churchill zamierzał jeszcze prowadzić wojnę ideową, wojnę o zasady, — że wojna nie toczy się o Gdańsk, czy nawet o Polskę, ale o to, ażeby uwolnić świat od zarazy tyranii hitlerowskiej i obronić to, co jest najświętsze dla człowieka.

Myśmy to też tak samo rozumieli. Rozumieliśmy, że wojna wybuchła o zasady. Te zasady, do których przez dwadzieścia wieków bez mała z wielkim trudem wspinał się człowiek Zachodu. Zasady kultury i cywilizacji zachodniej. Fundamentem zaś tych zasad nie może być nic innego, jak poszanowanie wolności innych i poszanowanie praw innych.

Dlatego, mając niezbite prawa do całości naszego terytorium, dlatego mając nie podlegające dyskusji prawa do urządzania się po swojemu, — a więc prawa do elementarnej wolności, — odrzuciliśmy wszelkie sugestie Hitlera, zmierzające do narzucenia nam jego wzorów i do przekreśle-

nia naszych praw. Stanęliśmy do walki w obronie zasad kultury i cywilizacji zachodniej.

Czyniliśmy i czynić będziemy zawsze wszystko, aby wojnie zapobiec. Ale nie zmiierzaliśmy i nigdy nie będziemy zmiierać do tego, aby starcia uniknąć „za wszelką cenę”. Na żadnym więc ołtarzu, nawet na ołtarzu pokoju, nie poświęcimy ani swojej wolności, ani niezależności, ani praw do samodzielnego bytu, ani fundamentalnych zasad kultury zachodniej.

Dnia 3 września 1939 r. poseł Greenwood z Labour Party powiedział w Izbie Gmin: „Jesteśmy pełni uznania dla poświęciwości, wykazanej przez Polaków w ciągu ostatnich tygodni. Polacy stanęli jedyni u wrót cywilizacji, broniąc nas i wszystkie inne narody”.

Naród nasz wykazał w tej wojnie, jak nikt, jak żaden inny naród na świecie, że wart jest życia w wolności. Wykazał nadto, że nie potrafi również frymarzyć wolnością innych. W obronie tej wolności, nie tylko własnej, potrafi poświęcić wszystko. Żołnierz nasz, — mówimy to bez żadnej przesady lub samochwalstwa, — wzniósł się w dzielności swojej i gotowości do największych ofiar ponad żołnierzy wszystkich krajów. Żołnierz ten, a wraz z nim cały Naród Polski oczekuje, że zapewniona mu będzie nie nagroda, — bo nie dla nagrody walczył, ale bezpieczeństwo życia w prawdziwej wolności. Że zapewniona będzie Polsce możliwość życia w kręgu cywilizacji i kultury zachodniej tak, jak w kręgu tym trwa Polska od lat tysiąca.

Żołnierz i Naród Polski — dziś gdy mija sześć lat jego krwawych zmagañ — oczekuje, że fundamentalne zasady kultury zachodniej, w obronie których porwał się do boju i trwał w nim nieugięcie, podczas gdy inni — nawet zaliczeni do rzędu dzisiejszych zwycięzców — zdradzali wszystkich i wszystko na prawo i lewo, — będą przywrócone do życia. Że krew jego i krew innych narodów nie została przelana na marne.

Żołnierz polski i polski uchodźca wierzą, że siódmy rok ich tułaczki, podobnie jak siódmy rok martyrologii Narodu Polskiego, poddawanego najstraszliwszym praktykom przez dwa barbarzyństwa XX wieku, bądź do spółki, bądź na przemian, — będzie rokiem, w którym odbuduje się na świecie to wszystko, co totalizm wyrócił. Że więc wszelka zaraza tyranii będzie zmieciona z powierzchni ziemi. (o.z.)

W CZYIM INTERESIE?

Cała niemal hebrajska prasa w Palestynie pełna była ostatnio niesamowitych wprost wieści i opisów „pogromów”, jakie miały miejsce w Polsce. Oburzenie i rozpacz, przemieszane z

oskarżeniami pod adresem Narodu Polskiego, idą na cały świat, nie mówiąc już o tym, jak fatalne nastroje budzą tu, w Palestynie.

Nie pierwsza to kampania i nie o-

statnia. Nie zabieraliśmy jednak do-tychczas głosu. Uważaliśmy bowiem, że kataklizm dziejowy, który szedł przez świat był tak okropny przede wszystkim w dziedzinie przewartościo-wania wszelkich wartości w kierunku ich zdewaluowania i spodlenia, że nawet wysoce przykra wymowa anty-polskiej propagandy, prowadzonej wte-dy, gdy Polska najofiarniej ze wszyst-kich narodów i państw walczyła wła-śnie z najzacieklejszym wrogiem Ży-dostwa, Hitlerem, — nie była czymś oderwanym w zamęcie zjawisk świata wojennego. Nie była czymś gorszym od sponiewierania wolności i praw człowieka wogóle, od sponiewierania najelementarniejszych zasad kultury i unurzania w błocie fałszu, kłamstwa, obłudy i kalumnii wczoraj jeszcze tak prostych i tak dla każdego zrozumia-łych pojęć, od pojęcia demokracji poczynając.

Człowiek zeszedł w tym wszystkim na plan drugi. Człowiek się zgubił i mógł, ba, jeszcze może zginąć bezpo-wrotnie, jako indywiduum w tym od-męcie kamstwa i oszustwa, zawsze i przede wszystkim przekreślających własne jego codzienne prawa, jego dążenia, jego nawet zdolności twór-cze, — na rzecz zbiorowego czy to-talnego wysiłku i „konieczności“.

Sytuacja międzynarodowa Żydów — narodu w zasadzie bezpaństwowego i stąd rozproszkowanego i szcze-gólnie zindywidualizowanego, straszli-wa hekatomba ofiar, jaką wskutek zbrodniczej chuci jednego zwyrodnial-ca, grającego na zwyrodniałych uczu-ciach jednego narodu, — musieli Ży-dzi złożyć, spowodowały fakt, że Ży-dzi zagubili się jeszcze bardziej, niż ktokolwiek inny. W tym zagubieniu *musiał* ich opanować jeden tylko in-stykt: za wszelką cenę żyć. On ich zaczął popychać do tego, że gotowi byli pójść za każdym *cudzym* chwy-tem politycznym, jeśli ukazywało to im miraż: *ocaleć*. Stąd właśnie na te-renie diaspory nie powstało w nich prawie nic ze zbiorowej obrony czyn-

nej. (Wspaniały i na zawsze pamięt-ny bohaterski zryw Ghetta Warszawskiego jest raczej wyjątkiem.) Zawsze raczej *biernie* opierają się mordom i prześladowaniom, bądź bardzo naiw-nie, gonią za mirażem cudzej siły, która ich *może* osłoni, wybroni i ocali.

Wrodzony człowiekowi instykt ży-cia, jest niewątpliwie czynnikiem bar-dzo ważnym. Ale w przekroju interesów narodu i jego przyszłości zbyt często sprowadza wszystko do, — jak powiedzieliśmy, — obrony wybitnie bierniej, stąd też naród żydowski, jako całość, niezmiernie łatwo popada w sytuację, w której idzie na pasku *czymś, kto realizuje swoje własne ce-le*, — a nie *cele Żydów*.

Dzieje ostatnich lat niemal nie znają ani jednej, rodzimej kampanii Żydostwa o *własne cele*. Jedyna bo-daj, to kampania o Palestynę. Ale Żydzi, uderzcie się w piersi. Jaki pro-cent Żydów amerykańskich, angielskich czy francuskich chce naprawdę stworzyć własne państwo i opuścić dobrowolnie miejsce dotychczasowego pobytu dla osiedlenia się na stałe w Palestynie? Jaki procent Żydów go-tów jest zrozumieć konieczność stwo-rzenia całej struktury narodowo-pań-stwowej? Jaki wreszcie procent Ży-dów wierzy itotnie i z upartą praw-dziwą miłością ojczyzny, że sprawa ta jest faktycznie do zrealizowania?

Nie wystarczy zaś posiadanie legio-nu bardzo dobrych lekarzy, świetnych naukowców i teoretyków rozmaitych dziedzin. Trzeba stworzyć chłopą, licznego i dobrego, robotnika rolnego, a nie tylko bankiera, adwokata, skle-pikarza, większej czy mniejszej miary pośrednika, właściciela fabryki itp. Gdy zaś o to chodzi — uderzcie się w piersi. Jaki procent całego Ży-dostwa światowego nie nazywa zagad-nienie Palestyny nierealną mrzonką sjonistów? Jaki procent Żydów pra-gnie, bez względu na ofiary, które trzeba złożyć (a napewno mniejsze niż te, które są rezultatem zbrodni Hitlera), stać się na stałe tworzywem

całej struktury życia narodowo-państwowego, a nie być tylko jakimś przewarstwieniem takiego życia? Jaki procent godzi się przestać być *jedną tylko stroną życia narodu*, jakże często zamykającą się w dobrowolnym ghetto?

Takimi przecież dobrowolnymi ghattami, wewnątrznie izolującymi się od świata je otaczającego, były nasze prowincjonalne miasteczka, oblane żywołem nie żydowskim, ale z którego czerpały one soki do życia. Natomiast od dążeń tego żywołu, jego celów i pragnień, przemysłów, wzlotów i upadków — te dobrowolne ghetta izolowały się zupełnie.

Uderzcie się w piersi. Ilu Żydów zapragnie, ba, ilu będzie umiało żyć w Palestynie bez tego otaczającego ich żywołu? Nie będziemy sięgać do statystyk, które wyraźnie wykazują ilu dziś Żydów jest na roli, a ilu w palestyńskich miastach.

Kiedy więc przyszła wojna, kiedy wszystko uległo przewartościowaniu i rozbiciu i gdy człowiek wogóle zagubił się zupełnie — zagubili się i Żydzi.

My to bardzo dobrze rozumiemy. Znamy was i wasz los napewno lepiej, niż wam się wydaje. I dlatego — choć działalność Żydów bardzo często wybitnie dla nas szkodliwa, mogła być niejednokrotnie wyprowadzić nas z równowagi, — patrzyliśmy na nią, może nie zawsze ze spokojem, ale zawsze z wielką cierpliwością i wytrwaniem. Patrzyliśmy zato bardzo uważnie. Przyglądaliśmy się pilnie, aby się dokładnie zorientować, do czego taka kolejna kompania zmierza. Szukaliśmy w niej zawsze pierwiastków *prawdziwego żydowskiego interesu*. Szukaliśmy odpowiedzi na pytanie: co Żydzi na tej czy innej kampanii zyskują, co osiągają i czy osiągają?

Szukaliśmy i szukamy *polityki żydowskiej* w pełnym tego słowa znaczeniu. Tego więc *celowego działania na przyszłość we własnym żydowskim*

interesie.

A jak wygląda rzeczywistość?

Przypatrzmy się choćby ostatniej kampanii o pogromy w Polsce.

Przede wszystkim od strony najistotniejszej — od strony prawdy.

Nie jesteśmy tam na miejscu, ale jakże łatwo na podstawie oceny faktów jest prawdę wydedukować. Przeprowadźmy naprzód małe porównanie. Małe, ale istotne.

Polska była naprzód pod okupacją niemiecką i sowiecką. Następnie pod niemiecką tylko, a obecnie jest *tylko* pod sowiecką. Jest to fakt, o którym Żydzi bardzo dobrze wiedzą. Ba, obie okupacje oddzielnie, czy obie wspólnie odczuli, niestety, dotkliwie na swojej skórze.

Od samego początku było tak, że Polakom pod okupacją niemiecką udawało się wiele rzeczy robić, mimo straszliwego terroru. Były więc tajne szkoły, gdzie dzieci nasze, pozbawione własnych jawnych szkół, zdobywały aż matury. Była tajna administracja, bardzo sprawnie funkcjonująca; była tajna armia, największa i najwspanialsza na świecie. Ten ostatni fakt można negocjować, można go ohydyzić, jak to starają się uczynić bolszewicy, ale obalić go nie można. Ba, odbywały się w Polsce nawet tajne koncerty, nie mówiąc już o takich przejawach działalności, jak umożliwianie lądowania samolotów sojuszniczych, zabieranie z Polski ludzi tą drogą itd.

Pod okupacją sowiecką było odrazu inaczej. Tam NKWD — z którego wzory czerpało GESTAPO — odrazu zlikwidowało wszystko. Wszystko zostało ujęte w karby takiego terroru, że odrazu 98% Polaków, Żydów, Ukraińców i Białorusinów zapragnęło włączenia naszych Ziemi Wschodnich do sowieckiego „raju“. Odrazu też steki tysięcy przedstawicieli każdej z wymienionych narodowości, a razem kilka milionów dusz, zostały zmuszone do przyjrzenia się z bliska zaletom tego raj.

Skończyła się okupacja niemiecka.

Ziemię Państwo Polskiego zostały „wyzwolone“ przez „sprzymierzeńca“. I od razu dzieci polskie zostały „wyzwolone“ z własnych szkół, Polska została pozbawiona swojej, prawdziwie polskiej armii, która, jak się nagle okazało, tylko w interesie... Hitlera przez pięć lat nieustępliwie walczyła z Niemcami, wysadzała mosty, dezorganizowała Niemcom całe tyły ich frontu walki z Sowietami.

Zamarł i zgnieciony został brutalnie każdy przejaw wolniejszej myśli i działalności. Polska znalazła się w kleszczach takiego terroru, że, niestety, goni on z powodzeniem o lepsze z organizacją terroru nazistów.

Okazało się natomiast, że Polakom jest jedno *wolno*. *Wolno im* bić Żydów. Ba, poseł Sommerstein powiada: dawnośmy wiedzieli, że zanoszą się na to, co się stało w Krakowie, Tarnowie i innych miastach.

Czy gdyby sowiecko-„polskie“ władze, a do takich władz przecież łatwo p. Sommersteinowi dotrzeć, — wiedziały, że ktoś po cichu organizuje szkołę prawdziwie polską, dopuścili by do tego, aby szkoła ta mogła rozpocząć swoją pracę? Czy gdyby wiedziały, że ktoś nawołuje do udania się na tajny koncert, koncert by się odbył? Czemuż to na „bandy“ polskie, znajdujące się w lasach polskich, starcza bomb, samolotów, czołgów, wojska, policji, milicji (obie w bezwzględnych rękach NKWD), a na zapobieżenie pogromom, o przygotowywaniu których „dawno wiadano“, nie znalazło się ani trochę inicjatywy i siły? Czemu ta sama milicja czy policja, tak gorliwa w tropieniu prawdziwych patriotów polskich, tutaj nagle zachowała się biernie czy nawet zgoła obojętnie? Dlaczego? Pytania takie można by mnożyć bez końca.

* * *

Kiedyś, mówiąc o tym, że w Sowietach w myśl tamtejszego kodeksu karnego dwunastoletnie dziecko może być rozstrzelane, zastanawialiśmy się, jaki musi być potworny rozkwit zbrod-

niczości w „raju sowieckim“, jeśli reżim tego „raju“ musi rozpoczynać obronę już od poziomu 12-letniego dziecka. Dziś mglibyśmy zapytać, czy cała inwencja NKWD i rodzimych naszych zdrajców wysiła się tylko w kierunku nic przeciw ludzkości nie szkodzącej szkoły prawdziwie polskiej, myśli polskiej i polskiego wolnego słowa, — a nie starcza już jej siły na tępienie takich przejawów zbrodniczości, jak pogromy? Tępi się więc przejawy kultury i pędu do kultury — a zbrodnie się toleruje?

Przecież z tego wszystkiego i ze wszystkich innych znanych powszechnie faktów nic *innego nie wynika*, tylko że *Polska została cała zamieniona w wielki*, tak w Sowietach popolity, *totalistyczny obóz koncentracyjny*. W takim sowieckim czy podsowieckim obozie pierwsze miejsce zajmują zawsze „urki“, — a więc zbrodniarze popolici, polityczni zaś są obiektem prześladowania ze strony „urków“. Trzeba nadto pamiętać, że w każdym reżimie totalistycznym, a więc szczególnie w jego obozach koncentracyjnych, „urkom“ *wolno tylko tyle, ile im pozwolą władze obozu*, a raczej tylko to, do czego, wzamian za jakieś, zawsze bardzo nędzne beneficja, *władze obozowe ich zachęca*.

W każdym narodzie są szumowiny. Naród Żydowski też nie jest od nich wolny. Mogły się więc i u nas znaleźć szumowiny społeczne, które zachęcane, — tak, *zachęcane*, przez odpowiedzialne, a napewno nie czysto polskie czynniki, gotowe były „brudną i mokłą robotę“ urków społecznych wypełnić.

A przecież nie można przeoczać faktu, że dziś Naród Polski został obdarzony od góry do dołu, bo od „prezydenta do policyjnych dzierzymord“ takimi mętami, które bądź nigdy nie miały nic wspólnego z narodem naszym, bądź dawno zeń wyszły i wyparły się go. Tych właśnie mętów napewno dziś starczy, aby nie tyle poseł Sommerstein, ile NKWD mogło „zgó-

ry wiedzieć, że taka akcja się przygotowywa“.

I dlatego powiadamy: udercie się w piersi. Kogo oskarżacie? Naród Polski napewno ze wstrętem odgradza się od tych akcji (i w całości swojej *zawsze się odgradza!*), dokonywanych pod nadzorem i za poduszczeniem nasłanych na niego „urków“.

Natomiast „urkom“ dobrze jest wiadome, poco ta cała robota. Leży ona w tej samej płaszczyźnie, co usiłowanie wmówienia w świat, że Polska Armia Krajowa działała w interesie niemieckim. Leży w tej samej płaszczyźnie, dla której przeprowadzono kampanię o maltretowanie Żydów w Armii Polskiej, aby potem rozmaitych dezertarów i wyrzutek z tej armii, zarówno Żydów, jak i Polaków, zatrudnić w delegatorskich organach t.zw. patriotów, gotowych za judaszowe srebrniki płuć na wszystko. I nie tyle na wszystko, co prawdziwie polskie, a na wszystko, co nie sowieckie.

My też dobrze wiemy w czym interesie toczy się wielka kampania o pogromy. Ale też wiemy dobrze, że i nie w interesie Narodu Żydowskiego. Toczy się ona w wyłącznym interesie tego, kto popierał najgorliwiej Hitlera wtedy właśnie, gdy ten najstraszliwiej mordował i wyniszczał Żydów; kto nie tylko mordowni tej nie zamierzał zapobiec, a przeciwnie pomógł Hitlerowi — on jeden *jedyny* — do rozpętania tej burzy światowej, w której wymordowano szereg milionów Żydów. Hekatomby innych narodów są również wielkie, a nasze chyba nie mniejsze, a może nawet większe. Francuzi oceniają ilość wymordowanych tylko w obozach niemieckich na 26 milionów ludzi. A ile zginęło po miastach i wsiach od bomb lotniczych, na polach walk itd.? Czy mogło by dojść do tego, gdyby dnia 23 sierpnia 1939 r. nie narodziło się sowiecko-niemieckie współnictwo w zbrodni? Napewno nie.

Żydzi winni się zastanowić, w czym interesie działają. Powinni poszukać

swojej własnej akcji, swojej własnej polityki. Dziś na przykład rozpala się nienawiść do nas, do uchodźców, którzy właśnie nie chcą wracać do Polski, gdyż najostrej potępiają ten reżim, który tam panuje i wszystkie jego przejawy. Popiera się zaś w ten sposób tych, którzy pochwalają ten właśnie reżim, ponoszący 100% odpowiedzialność za zorganizowanie pogromów.

Cóż Żydzi otrzymują wzamian? *Nic.* Dosłownie *nic.*

Dlatego powiadamy. Można szkalować nas dalej. Widzieliśmy podczas tej wojny tyle i widzimy tyle nadal, że, jak powiedzieliśmy na początku niniejszego, nie wiele nas już zdumiewa.

Tylko, zdaniem naszym, we wszystkim *musi być cel*, jakieś widoki na dodatnie skutki dla samych Żydów. Otóż my tych dodatnich skutków nie widzimy.

Być może, że chodzi tu między innymi o wywołanie w świecie przekonania, że Żydzi nigdzie nie mogą żyć spokojnie, tylko w Palestynie. Być może nadto, że chodzi tu o przewyciężenie bierności samego Żydostwa dla sprawy Palestyny.

Zagadnienie więc polega na tym, czy tą drogą cel może być osiągnięty? Czy więc z jednej strony zostaną natychmiast otworzone na ścieżaj bramy Palestyny, a z drugiej, czy Moskwa pieczołowicie wyprawi tutaj Żydów z Polski i ewent. swoich? Jeśli, zwłaszcza w tym drugim zagadnieniu, prasa hebrajska sądzi, że Moskwa tak przychylnie się do Żydów ustosunkuje, to jest bardzo naiwna. I ta naiwność w pewnej mierze usprawiedliwia jej wynurzenia.

Chwył pogromowy, zorganizowany w celu oszkalowania Narodu Polskiego i polskiego uchodźstwa — dał dobre rezultaty. Można w Polsce wyaresztować, wywieźć niewygodnych ludzi, można ich zlikwidować. Między innymi prasa hebrajska zwala również całą winę tylko na Polaków.

Królik doświadczalny, jakim okazał się pogromy, spał się dobrze.

Tym bardziej więc nie znaczy, aby się zaraz krolika tego pozbyć, aby stracić możliwość dalszych eksperymentów. I dlatego Moskwa tego krolika doświadczalnego, jaki zdobywa na nieszczęściu Narodu Żydowskiego napewno z rąk nie wypuści.

Dla celów Moskwy — a napewno w jej polu widzenia zajmujemy jeszcze daleko ważniejsze miejsce, niż Żydzi — fraszką będzie wymordowanie reszty Żydów, jeśli to pomoże do wymordowania reszty prawdziwych Polaków i do złamania ostatecznie polskiego oporu. Dlatego też my, znający bardzo dobrze podstępne machinacje Rosji Sowieckiej, możemy, niestety, przepowiadać, że pogromy raczej powtorzą się w tej czy innej formie. Po-

wtorzą się, bo są w interesie Moskwy.

Napewno nie w interesie Narodu Polskiego i napewno nie w interesie Żydów. Skuteczność zaś tych pogromów tak, jak się ona obecnie przejawiała — skuteczność dla cudzego interesu oczywiście, — będzie *tylko zachęcać do powtórzenia tej makabrycznej scenerii.*

I dlatego, nawołujemy Żydów, aby zaprzęgnęli *myśl* do dzieła. I żeby wyraźnie wskazywali na winowajcę, bo tylko tym mogą go odstraszyć od dalszych zbrodni.

Nie bądźcie nawozem, na którym rodzą się obficie owoce *cudzych zamierzeń, cudzych celów, cudzej polityki.*

Uderzcie się w piersi i odnajdźcie *siebie i swoje własne cele.*

Zb. Krzysztofowicz

ODBUDOWA?... NIE, UPADEK

Panuje wrażenie, że w dużej części społeczeństwa polskiego na uchodźstwie toczy się jakaś wielka dyskusja na temat: wracać czy nie wracać. Że ścierają się prądy i poglądy, że ścierają się argumenty — i że wreszcie stąd rodzi się decyzja: wracać czy nie wracać. Tymczasem tak bynajmniej nie jest. Kiedy bowiem bliżej przyjrzymy się temu, co się w chwili obecnej dzieje, zobaczymy, że cała sprawa bynajmniej ani na chwilę nie znalazła się w fazie dyskusji, a prosto dokoła niej podniesiono krzyk, który ma jednych ogłuszyć — że jakoby innych głosów i poglądów nie ma i być nie może, — innych wprost ogłupić, a innymi wreszcie zachwiać, wprowadzić ich w stan takiego niezdecydowania, aby za pierwszym podmuchem stali się łupem hysterii, paniki itd.

Dyskusji nie ma — jest prosto usiłowanie siania zamętu, i tyle.

Dyskusja bowiem musi mieć wyraźny punkt wyjścia. Ci zaś, którzy pragną tę rzekomą dyskusję rozpętać, usilnie tego punktu wyjścia unikają i odrazu przeskakują do dalszych „rozważań“, którym usiłuje się nadać wagę zasadniczą, mimo, iż nikt nie odpowiedział na pytanie szczytowe, od którego dopiero wszelka

dyskusja mogła by się zacząć.

Takim punktem szczytowym, a zarazem wyjściowym jest — naszym zdaniem — pytanie, czy są tacy Polacy, którzy zasługując na pełne istotnej treści miano Polaka, nie chcieli by wogóle wrócić do Kraju?

Uczciwie trzeba odpowiedzieć: *napewno takich Polaków nie ma.*

W tej płaszczyźnie dyskusji prowadzić nie można. Chyba, że się twierdzi zupełnie co innego. Ale wtedy, przepraszamy, nie ma dyskusji, jest tylko kłamstwo i oszustwo.

Gdy więc się uczciwie stwierdzi, że Polaków, którzy by chcieli koniecznie i na stałe zostać zagranicą nie ma, zostanie właściwy fakt, nad którym należy się zastanowić: Dlaczego jedni krzyczą, że już wracają, że już wracać należy, że wracać muszą i to zaraz i wszyscy, — a inni mówią, — że *jeszcze wrócić nie chcą?*

Jest to jedyna płaszczyzna, w której całe zagadnienie może być postawione. I jeśli przeciwnik, czy partner, podejmujący dyskusję, która dopiero od tego miejsca może się zacząć, — płaszczyznę tej unika, wykręca się od niej, dowodzi to, że uczciwości w całej rzekomej dys-

kusji nie ma. Że wszystko inne, co rzekomo na ten temat mówi, jest zwykłym kłamstwem, oszustwem naciągającym rzeczywistość dla jakichś... niejasnych celów. Tym bardziej więc należy odrzucić to wszystko, co będzie taki „dyskutant“ dalej wygadywał, czy wypluwał ze siebie. Wszystko to bowiem będzie tak samo nieuczciwe, jak i twierdzenie, że większość uchodźstwa i wojska chce już wrócić do kraju.

* * *

Pójdźmy włąb tych zjawisk, tych „rzeczy dziwnych“, które towarzyszą stale tej rzekomej „dyskusji“. Przyjrzyjmy się im zimno i bez namietności, cechującej stronę... już, już (czy aby naprawdę?) powracającą. Odpowiedzmy sami sobie, dlaczego to przygniatająca większość Polaków, którzy przecież zupełnie nie wiedzą, co ich zagranicą czeka (a strona przeciwna bardzo się przecież stara, aby przedstawić przyszłość w jak najczarniejszych barwach), — mimo to decydują się zostać i jeszcze wracać nie chcą. Bo — prawdę, czy się to komu podoba czy, nie — prawdą jest, że tylko nieznaczny procent wyraził chęć natychmiastowego powrotu do kraju. Nadto przyczyny takich decyzji są bardzo dalekie od całej agitacyjnej treści różnych „nawoływaczy“.

Nie przesadzamy zupełnie, ile wróci jutro, nawet przy niezmiennych przyczynach, które ich dziś od powrotu odstręczają. Środków nacisków jest dość. Wiemy nadto, że strona „nawołująca“ nie cofnie się przed użyciem żadnego z nich. Niejeden więc w kleszczach tych „środków“ ugnie się. Ale też wiemy na pewno, że środki te będą „równie uczciwe“ — jak „uczciwa“ jest obecna agitacja za powrotem.

* * *

Kiedy strona, zachęcająca do powrotu, wytacza swe największe kolubryny argumentów, wtedy wykrzykuje, że trzeba Polsce ludzi do odbudowy zniszczonego Kraju, że oddać siły na tę odbudowę jest obowiązkiem każdego. I znów usiłuje chytrze wpoić wrażenie w ludzi, że ci co wracać nie chcą, to są wałkonie, darmozjady itd. nie chcący pracować dla Ojczyzny.

A o co tu chodzi?

Napewno nikt nie neguje i nie może negować faktu, że Kraj potrzebuje jak najwięcej ludzi i szczególnie fachowców

do odbudowy. Nikt też, kto uczciwy, faktowi temu nie zaprzecza. Wystarczy, aby każdy się zastanowił nad tym jak wróg niemiecki z jednej strony i „przyjacieli“ sowiecki z drugiej starali się fachowo o to, aby nasze średnie i wyższe (pod względem świadomości narodowej i zawodowej fachowości) warstwy wyniszczyć. Napewno każdy bezstronny sąd byłby w ogromnym kłopotcie, gdy by miał orzec komu się w tej „pracy“ należy palma pierwszeństwa: wrogowi niemieckiemu, czy sowieckiemu „przyjacielowi“?

Najważniejsze jednak w całym zagadnieniu jest to, w jakim kierunku pójdzie Polska odbudowa? Jaką Polskę odbudowywać, czy, powiedzmy szczerzej i prościej, budować mamy? Według własnych wzorów? Według wzorów zachodnich? Czy może według wzorów wschodnich?

Być może, że dla niektórych t. zw. materialistów (jakże koniunkturalnych!) jest wszystko jedno, czy jedzą chleb, wyprodukowany rękami niewolnika, — byle by ten chleb jedli. Podobnie, jak dla wielu kapitalistów na Zachodzie nie było, nie jest i prawdopodobnie nie będzie ważne, że kupują tylko dlatego tak łatwo potrzebne im towary w Rosji Sowieckiej, że wyprodukowane one zostały w drodze niewolniczego trudu rękoma milionów ludzi, zamkniętych w przymusowych obozach pracy, gdzie niewola i przymus wieku XX biją o szereg długości barbarzyńskie okrucieństwo, towarzyszące budowie piramid egipskich.

Tak więc — i słusznie to naprzykład podkreślał ostatnio premier grecki, — najważniejszym dzisiaj zagadnieniem dla obywatela — jest zagadnienie ustroju państwa.

Dopiero po rozwiązaniu tego zagadnienia, może być stawiane zagadnienie odbudowy.

I dlatego wysuwanie skrzętnie na plan pierwszy tylko spraw gospodarczych, nie ma zasadniczego znaczenia — a raz jeszcze dowodzi, że chodzi o uniknięcie odpowiedzi na pytanie właściwe. Podobnie, jak i na początku rzekomej dyskusji.

Nie o to, nie o sam brzuch świat walczyl i krwawil lat tyle, nie po to tak obficie krwawili Polacy, aby nie wiedzieli, nie zdawali sobie sprawy czego chcą, czy czego chcieć mają.

Dlatego właśnie Polacy, wszystko jedno z jakiej warstwy, z dołu czy z góry,

biedni czy bogaci (krew jednakowo jest czerwona) — pytają, dlaczego ma ich uczyć, dlaczego ma im jakiś ustrój wprowadzać jakiś agent obcego wywiadu i obcej dywersji, Bierut czy Osóbka — którzy przez tyle lat wiedzieli chyba tylko tyle o Polsce, że pracowali przeciw niej w obcym interesie i za obce pieniądze, — a nie sami Polacy, ci którzy walczyli o Polskę i którzy ponieśli i ponoszą największe ofiary?

Nadto ci, którzy walczyli właśnie nieustępliwie, gdy dzisiejsi „matadorzy“ parali się najpospolitszą zdradą, są przez tych zdrajców potępiani, sążeni, osądzani, odsądzeni od czci i wiary. Co warta jest odbudowa i w jakim kierunku ona pojedzie pod takim kierunkiem? Czy wogóle nastąpi, czy wogóle pójdzie ona w kierunku dobrym dla zwykłego szarego człowieka?

Można oczywiście oszukiwać świat cały. Ale przecie Polaków oszukać jest trudno. Polacy, choć nie prosili o to, musieli się zapoznać z odbudową i rozbudową państwa, z którego wzory czerpią właśnie obecni „matadorzy“ w Polsce. Zapoznali się dość gruntownie i dlatego pytają, czy w takim samym kierunku ma iść odbudowa Państwa Polskiego? Czy więc tak, jak tam, gdzie nauki pobierali Bieruty, Osóbki itp. — i w Polsce człowiek ma się stać nawozem tylko?

Niewątpliwie Warszawa jest zburzona. Niewątpliwie Polska jest zniszczona straszliwie. Niewątpliwie miliony domów i miliony chat czeka na naprawę. Takie miliony chat i miliony mieszkań trzeba na nowo wybudować. Praca nas czeka straszliwa — a zawdzięczamy to, między innymi, rezultat „czulej przyjaźni sowieckiej“.

Tylko małe ale... Człowiek zachodni, a wbrew temu, co się usiłuje w nas zrobić, jesteście ludźmi Zachodu, wrosliście w kulturę Zachodu, — tym różni się od niewolniczych hord wczorajszego Dżingishana i dzisiejszych hord mistrza Bierutów i Osóbek — Stalina, że pragnąc wybudować sobie chatę, pragnie również wiedzieć, że go nikt ciemną nocą z tej chaty nie wyciągnie, że położywszy się wieczorem — po ciężkim twórczym trudzie, — a nie będąc przestępcą, — prześpi spokojnie do rana. Pragnie nadto wiedzieć, że wstawszy rano, kupi sobie gazetę jaką chce, że

nastawi sobie głośnik radiowy na stację i na przemówienie, jakie chce. Że napisze list do znajomych czy przyjaciół zagranicą — i nikomu do głowy nie przyjdzie zsyłać go za to do katongi. A takim jest przecież Kraj, w którym Osóbki, Bieruty i inni przeszli przeszkolenie, że nikt nie wie, co go jutro czeka, że nikt nie ma cienia wolności. I taką nie była Polska nigdy. Jeśli więc mówimy o odbudowie — zacznijmy od punktu wyjścia. Zacznijmy od tego, czym Polska była. Była zaś oazą wolności w porównaniu z otaczającymi ją totalizmami dyktatury Stalina i jego zbrodniczego ucznia — Hitlera.

Każdy człowiek pragnie wiedzieć więcej, że odbudowa zacznie się od punktu wyjścia, a nie od cofnięcia się w mroki azjatyckiej niewoli według wzoru Stalina i jego NKWD.

Każdy człowiek, przebywający na uchodźstwie i 95% ludzi w kraju wie, że nie Bieruty, Osóbki, Zawadzcy, Radkiewiczowie itp. są tymi, do których może mieć zaufanie, iż oni jęli się odbudowy Polski — a nie spychania jej w objęcia sowiectyzacji.

* * *

Weźmy pierwszy lepszy przykład. Reforma rolna.

Na ziemiach polskich toczy się wojna. Przecięte są one jeszcze frontem sowiecko-niemieckim. A tymczasem ten sam Komitet Lubelski, który dziś już mieni się rządem polskim, rozpoczyna gwałtowną reformę rolną. Dzieli ziemię, rozdaje ją. Komu? Czy nie wszystko jedno? Chodzi, aby pewien stan rzeczy rozbić. Jak powiedzieliśmy, toczyła się jeszcze wojna, ludzie się nie pozbierali, wsie były wyludnione, każdy mieszkał, gdzie mógł i jak mógł, każdy chronił głowę — to było zagadnienie. A Komitet Lubelski przeprowadza reformę rolną. Czy ktokolwiek może mieć zaufanie do jego „wniosłych tendencji“ regulowania życia? Kiedy w największym zamęcie, o jaki przecie wojna ta przyprawiła świat, jał się siania zamętu jeszcze większego? Właśnie cała sztuka polegała na zamęcie. Wszystko bowiem odbywa się systematycznie według wzorów sowieckich.

W roku 1917/8 w Rosji również przeprowadzono reformę rolną. Rozdzielono ziemię między chłopów. Chłop jał się pracy. Odbudował bardzo szybko zniszczenia

wojenne li zwłaszcza zniszczenia rewolucji komunistycznej. Produkcja wsi, jej hodowla bydła szybko przekroczyła cyfry z przed pierwszej wojny światowej i z przed rewolucji komunistycznej.

Wtedy doktryna bolszewicka przystąpiła do dalszego etapu realizacji swoich celów i swoich poglądów. Przeprowadziła wczorajszą rewolucję agrarną, jaką było oddanie chłopu ziemi, w odwrotnym kierunku. Chłopeu ziemię odebrano pod pretekstem, że właśnie małe działki ziemi nie mogą swoją produkcją zaspokoić potrzeb państwa. Wczoraj ziemię rozpylano, dzisiaj postanowiono ją zcałić. Chłop został bez ziemi, został na niej zwykłym parobkiem, wyrobnikiem, pędzonym batem do pracy. Jak wygląda rolnictwo sowieckie — od roku 1929/30 — wszyscy wiedzą. Wbrew wszelkim upiększaniom statystyk sowieckich nie osiągnęło ono nigdy dawnego poziomu. Chłop tylko milionami marł i mrze na nim z głodu.

Dzisiejsza reforma rolna w Polsce, to pierwszy etap — nie odbudowy, a wpuśdzanie Polski i jej rolnictwa w sowietyzację. Sowietyzacja ta postępuje dość szybko.

Nie twierdzimy, że wszystkim chłopom w Polsce było bardzo dobrze.

Wiemy jednak, że chłop miał 100% prawa do tego, co wyprodukował.

Dziś zabiera mu się — według ściśle sowieckich wzorów — przeszło trzecią część rzekomych zbiorów. Mówimy „rzekomych“, gdyż nikt nie pyta, ile zebrał. „Obecny rząd“ narzuca plan dostaw, które pod groźbą surowych kar muszą być wykonane. Gdy więc był nieurodzaj, gdy chłop pozbawiony konia itp. nie mógł wykonać „planu“ zsańców — nie to nikogo nie obchodzi. Musi oddać „państwu“ tyle, ile wyznaczono. Ponieważ zaś wykonanie tego jest niemożliwe, bowiem wymagania są naumyślnie coraz większe, — jutro „rząd“ napewno powie, jak w Rosji Sowieckiej, że gospośdarka indywidualna nie zdała egzaminu i trzeba przejść na kolchozy, czyli prostopu na niewolnictwo.

Gdy zaś przyjrzymy się temu, co wypisują „gazety“ „patriotów“ to okaże się, że w Polsce jest „raj“ na ziemi. Znów zupełnie, jak w Sowieciach. A tamten „raj“ dobrze bardzo znamy.

Dlatego zagadnienie ustroju jest dla nas przede wszystkim ważne. I dlatego

pisma „patriotów“ właśnie zagadnienie to pomijają, a mówią tylko o odbudowie.

* * *

W Polsce istnieje chaos i nędza. I wcale nie ma widoków, aby mogło to ulec zmianie dopóty, dopóki będziemy szli nie w kierunku niepodległości Polski, która urządzi się po swojemu i po zachodniemu — a w kierunku bolszewizacji i sowietyzacji, według wzorów, przeszczezionych z Rosji Sowieckiej.

Propaganda, zachęcająca do natychmiastowego powrotu, zachłystuje się poprostu określeniem „demokracja“.

Na to jest krótka odpowiedź. Napewno chcemy demokracji, ale demokracji opartej na wzorach zachodnich, naprzykład angielskich, a nie na wzorach totalnej dyktatury Stalina, wobec której dyktatury Mussoliniego i Hitlera, choć równie złowieszcze i równie zmierzające do przekreślenia elementarnych praw człowieka i narodu, były tylko słabym naśladownictwem.

Dziś już na Zachodzie rodzi się otrzewienie w stosunku do „demokratycznych“ wzorów sowieckich“, stowianych w Bułgarii, Rumunii, Jugosławii itd. U nas zaś w Polsce pod kierunkiem Bieruta i innych eksponentów Kominternu oraz przedstawicieli czysto sowieckich interesów dzieje się o wiele gorzej. W stosunku do tego, czym Polska była przy wszystkich jej wadach, staczamy się w przepaść, cofamy się w jakieś przedhistoryczne czasy ucisku i zbrodni. Następuje gwałtowny upadek wszystkich wartości, wszystkiego tego, co wczoraj u nas było uważane za święte, za nie do przekroczenia.

* * *

Zby nie szukać dalekich przykładów, przyjrzyjmy się tej prasie, która nas gwałtownie zachęca do natychmiastowego powrotu w warunki, które tylko fragmentarycznie tutaj opisaliśmy.

Początkowo koło tej prasy grupowało się jasno określone grono osób. Wiadomo było w czym działały interesie i za czyje pieniądze. Zupełnie działało się tak samo, jak z Wandą Wasilewską, która, jak to już w swoim czasie pisaliśmy, w jednym i tym samym numerze prowadzanego przez nią wydawnictwa, bez żadnego zająknięcia zamieściła dwa „gorące apelce“. W jednym Sowieci nazywała Ojczyzną, a w drugim Polskę — ziemią.

To więc grono osób, które otaczało

tutejsze pisma „patriotów“, było tego samego pokroju: Sowiety to Ojczyzna, Polska to jakaś tam ziemia. Po tym doszłusowało do nich trochę innych osobników.

My oceniamy sprawy szczerze. Szczerze więc musimy powiedzieć, że bynajmniej nie wszystkich, którzy tam przeszli, uważaliśmy za ludzi nieuczciwych. Mogliśmy przypuszczać, że są to ludzie otumanieni, jeśli nawet nie propagandą, to jakimis „wzniosłymi ideami“, jakimis „wyrozumieniem“, że trzeba się z losem pogodzić, trzeba więc ratować, co się da. Rozumieliśmy, że są między nimi ludzie, którzy — no, cóż na to poradzić — uwierzyli uczciwie w szczerę i przyjazną, a nie zaborczą intencję Stalina i jego wychowanków. Takeśmy oceniali. Nie lubimy i nie chcemy widzieć w każdym przestępcy.

I cóż się okazało po pewnym czasie?

Jeśli nawet ci ludzie szli tam uczciwie, jakże szybko nastąpiło jakieś niesłychane wprost równanie w dół — do poziomu tamtych „patriotów“.

Autor tych rozważań przebywał w swoim czasie w Rosji Sowieckiej.

Na wolności, — jako urzędnik kolejno dwóch naszych placówek w różnych miastach sowieckich. Mimo, iż był pilnowany, jak to w Sowietach zwykle się dzieje, widział jednak rzeczywistość życia sowieckiego. Tę codzienną, szarą rzeczywistość. I czytał prasę sowiecką. I zdumiewał się. — Tak różne bowiem obrazy rysowała prasa od tego, co działo się w rzeczywistości. Rzeczywistość — to była niesłychana wprost przepaść, w którą wpadł człowiek. Prasa nazywała to rajem. Kiedy ludzie marli, jak muchy — z głodu, prasa uderzała w ton: życie stało się lepsze, życie stało się weselsze. W Sowietach w dodatku ogromny nacisk kładziony jest na rozwój prasy. Pism najrozmaitszych wychodzi na całym terenie tysiące. I wszystkie piszą jednako. Wszystkie jednakowo kłamają. Zdumienie wprost ogarnia, skąd bierze się tyle ludzi pióra, którzy mogą tak swobodnie łącać. Zdawało by się bowiem, że można człowieka zmusić tylko do fizycznego wysiłku, ale na to, żeby ochotnie wypacał z siebie codziennie bez przerwy ordynarne kłamstwa, aby mózg zaprzęgnął na to, aby codziennie wpajać w czytelnika, że jest dobrze, gdy jest źle, — tego żadna siła dokonać nie potrafi. A

jednak Sowiety potrafiły i w tej dziedzinie wpoić w ludzi posłuszeństwo obowiązki kłamstwa. Sowiety i tutaj ściągnęły wszystko w jakiś cuchnący dół upadku moralnego całego narodu, — nie tylko jednostek.

I oto okazało się, że nasi „uczciwi“ również odrazu utonęli w tym dole, że odrazu przesiąkli jego zapachem i tym zapachem tchną. Inaczej już nie umieją.

Czym bowiem zapelnione są łamy pism, prowadzonych przez zwolenników „rządu warszawskiego“, zwolenników Jalty itd.?

Można treść ich podzielić na trzy rodzaje zasadniczej tematyki.

Pierwsza — to dzięki Stalinowi i jego wychowankom doskonalą się Polsce prowadzi, a tym bardziej ludności w Kraju. Jeśli zaś są jeszcze, o dziwo, jakieś niedomagania — to wszystkiemu winna jest emigracja, która nie wraca, która rzekomo judzi kraj itd. My zaś wszyscy mamy brać przykład ze Stalina, całować jemu i jego siepaczom ręce z wdzięczności, że nas tak uszczęśliwiają, poczawszy od dnia 17 września 1939 r. aż do dzisiaj.

Druga — to plucie na komendę we wszystko, co było i jest w Polsce wartościowsze. Tak jest — na komendę.

Wolno Stalinowi mówić, żeśmy współpracowali z Niemcami. Potrzebne mu to dlatego, aby świat zapomniał o jego usilnym pomaganiu Hitlerowi, o jego najściślejszej z nim współpracy. Wolno Stalinowi pragnąć „dobierać“ nam (taką czy inną „konstytucję — li wolno mu nawet do tej „dobranej“ się nie stosować, tylko urządzić Polskę po swojemu. Wolno Stalinowi sądzić naszych największych bohaterów, nawet jako zdrajców sprawy polskiej i sprawy Zjednoczonych Narodów. To jest jego dobre czy złe prawo, jako naszego wroga. Wszystkie te wyczyny tylko tę jego do nas wrogosć potwierdzają.

Ale żeby nagle Polacy sami zaczęli pluć w swoją przeszłość, w swoją nieustraszoną walkę z najeźdźcą, — pluć we własny naród — to jest zjawisko o wiele bardziej zadziwiające i odpychające, niż dziesiątki tysięcy pochlebców Stalina w Rosji Sowieckiej. Kiedy Bereza jest takim kamieniem obraży, a równocześnie nawołuje się do czerpania wzorów sowieckich, gdzie miliony i miliony ludzi zmarło w „łagrach“, a miliony

miliony siedzi i siedzieć będzie i tam gnić za życia — tego po Polaku trudno było się spodziewać.

To zaś upanie i tylko na komendę plucie we własne państwo, we własny naród, we własne tradycje, w całą przeszłość, ba w całą przyszłość, jeśli ona chce być odmienna od stalinowskich wzorów — jest drugą tematyką pism „patriotycznych“ i tych, które usiłują nas patriotyzmu — (bez cudzysłowu) — uczyć.

Trzecia wreszcie tematyka — to delatorstwo. Delatorstwo tak niesłychanie rozwinięte, tak wybujałe, tak przechodzące wszystko, co kiedykolwiek w historii narodu polskiego można było zaobserwować — że wprost oszałamia i przerażenie ogarnia, skąd taki upadek.

I oczywiście to donosicielstwo nie ma bynajmniej zamiaru poinformować Polaków o tym, jak ich zamierza Stalin urządzić. Ono jest robione przez Polaków i tylko przeciwko Polakom.

Jest to jakaś makabryczna ucieczka przed samym sobą. Ja upadłem tak nisko — nie może więc być nikogo, kto by nie został unurzany tą hańbą, w jakiej ja się pławię. Nie chcesz iść taką samą drogą, będziesz i tak zhańbiony. Powiem, że jesteś złodziejem, że jesteś faszystą, że jesteś antysemitą, że ślad robisz pogromy w Polsce, że mówisz przeciwko Anglikom, że działasz przeciwko nim. I nie ważne, czy to prawda, czy nie. Donoszę wszystkim, oszkaluję wszystko. Tylko nędza moralna może rzucić się do tak potwornej roboty. Roboty zresztą przeciw sobie samym. Słusznie bowiem mówi stare polskie przysłowie: Kto siebie nie szanuje, tego nikt nie szanuje.

Pamiętamy bardzo dobrze, jak Sowiety, wkroczywszy na Litwę, Łotwę, do Polski, do Rumunii itd. wyaresztowali wielu z pośród wczoraj służących im miejscowych komunistów. Zdumienie ich było bardzo prosto chłodzone po więzieniach sowieckich. „Służyłeś nam na szkodę własnego narodu i państwa. Obawiamy się, że będziesz łatwo służyć komu innemu na naszą szkodę. Wolimy więc zamknąć cię zapobiegawczo“.

I w tym opluwaniu wszystkiego, w tym donoszeniu na wszystkich i wszystko jest jeszcze jeden objaw. Jest nim obęć narzucenia siłą własnego zdania. Nie zgadza się ktoś ze mną — więc wróg, więc jest przeciw mnie, więc idźcie

pracować przeciwko mnie z innymi (jakże czysto po sowiecku, a ani trochę po polsku). A równocześnie z tym deklaracja o „demokracji“. Tak jest: demokracja „na totalno“ — po stalinowsku. Zastanówmy się jeszcze nad jednym. Demokracja — to wolność, to poszanowanie praw innych i cudzego zdania. To nie z narzucania siłą — chyba siłą spokojnej perswazji, — ale tylko perswazji.

Jak na przykład w prawdziwej demokracji — a więc tam, gdzie ma decydować zawsze większość osiągnięta siłą perswazji — może oficjalnie działać partia komunistyczna, która w programie swoim, w swoich celach ma obalenie każdego innego, nie komunistycznego ustroju właśnie brutalną siłą? Czy to naprawdę demokracja — czy też wieczny zamęt, wieczne zaburzenia, dopóki cel komunistów osiągnięty nie zostanie, dopóki więc ta złowroga mniejszość nie narzuci siłą większości swego panowania?

Oczywiście, zaraz ten czy inny z polskich delatorów, a tacy tylko są po tamtej stronie, — nazwie nas faszystami, bo jesteśmy przeciw komunistom. Nie obawiamy się jeszcze jednego donosu, — tyle ich było i tyle ich jeszcze będzie — i będziemy przeciwko komunistom, bo jesteśmy za ewolucją form, za posuwaniem się w górę, choćby wolnym krokiem, a nie za destrukcją fizyczną i moralną społeczeństwa i narodu. Tej ostatniej destrukcji są najwspanialszym dowodem ci wszyscy, którzy przeszli na tamą stronę — którzy tak ochoczo nawołują do powrotu do kraju — a gdy nie mogą przekonać, tedy zaplują wszystko i szybko, szybko donoszą, donoszą. Polacy na Polaków do obcych. I wszystko tym jedno, czy mówią prawdę, czy oskarżenia ich są choć w części oparte na faktach. Zagadnieniem jest donos — a nie prawda.

Tak się przecież przymusowo złożyło, że ludzie się tutaj wszyscy znają. „Wiedzą dobrze sąsiedzi, jak kto siedział i siedzi“.

Gdy więc taki pan, który również wszystko wie o swoich znajomych — wczorajszych, bo dziś go znać nie chcą — powiada: faszysta, sanator, złodziej wreszcie, bo tak się podoba Stalinowi i Bierułowi, choć sam donosił wie bardzo dobrze, jaka to jest „prawda“, to musimy pytać: cui bono? Przecież nikt

mu do Polski wracać nie broni. Chcą je-
chać niechaj jadą. Ba, niech jadą jak naj-
prędzej. Atmosfera się oczyści.

Jak straszną jednak musi być zdrada,
jeśli tak namiętnie, tak histerycznie trze-
ba z niej zdawać egzamin. Kiedy trzeba
opluć całe swoje wczoraj i całe swoje
jutro (tak, — nawet, a może przede
wszystkim: jutro), aby zasłużyć w oczach
Osóbek, Bierutów i Stalinów na powrót
do Kraju.

I właśnie my tak nie umiemy. My do
ojczyzny idziemy i będziemy szli w wal-
ce. W walce nie tylko z wrogiem. W
walce także i z rodzimą podłością.

Jeśli droga do Kraju prowadzi właś-
nie przez taką podłość, jakiej objawy
dają organy „patriotów“ i innych grup
„zbawiających Ojczyznę“, to obawiamy
się, że nie prędko wrócimy. Stać nas
na największe ofiary; my nie chcemy
żyć za każdą cenę. Jest cena, której ni-
gdy nie zapłacimy. Nigdy nie zapłacimy
upodleniem własnym przed wrogiem i
przed jego agentami. Wojna była walką
o zachowanie godności człowieka. Ten,
co dzisiaj godność tę chce złamać i zni-
weczyć dowodzi najjaskrawiej, że wojna
się jeszcze nie skończyła. I nie my mó-
wimy o trzeciej wojnie, tylko właśnie ci

upodleni, złamani i pozbawieni elemen-
tarnej godności ludzie. Oni właśnie dowo-
dzą, że świat jest tak daleki od realizacji
celów tej wojny, jak głęboką, jak bez-
denną jest ich podłość i ich upadek. Woj-
na trwać więc musi, bo nie wierzymy,
aby świat nie zechciał się bronić przed
tym samym, przed czym bronił się wo-
bec agresji Hitlera.

I nie my, a wy panowie „patrioci“ i
inni „zbawcy ojczyzny“ — wy dowodzi-
cie, że wojna trwa nieprzerwanie i
trwać musi.

Gdy zaś jest wojna — jest walka. My
zostaniemy po stronie walki.

Jesteśmy z tego gatunku Polaków, któ-
rzy nie potrafią i nigdy się tego nie
nauczają, aby podłością zdobywać sobie
uznanie u obcych, w dodatku wrogich
satrapów. Upadajcie się więc dalej, do-
noście żeśmy złodzieje, faszyci, antyse-
mici itd. Jesteście brudną pianą na spo-
łeczeństwie polskim. I dobrze żeście, jak
szumowina, spłynęli na wierzch. Zosta-
jąc wewnątrz, mogliście nas mylić. Dziś
już nas mylić przestaliście. I nikogo nie
zmyli wasza agitacja — wasza propa-
ganda — nie powrotu do Kraju, a pro-
paganda waszego upodlenia.

Olgierd Zręba

WOJENNE TŁO KONFERENCJI POCDZAMSKIEJ

i dalszy rozwój wypadków
(dalszy ciąg)

Pojawienie się bomby atomowej i
upadek Japonii zmuszają do aktualizacji
niniejszego artykułu, którego początek
był wydrukowany tuż przed tymi wy-
pawkami.

Omówiłem tam położenie ogólne oraz
sytuację na kierunku europejskim i na
osi Sowiety-Japonia-Anglosasi, podkre-
ślając konflikty, będące w toku i napię-
cia istniejące potencjalnie. Obecnie bom-
ba atomowa uruchomiła niektóre z tych
napięć i otworzyła nowe możliwości
techniczne, co przy ocenie sytuacji trzeba
już uwzględnić.

BOMBA ATOMOWA

Nie interesuje nas tutaj techniczna
strona tej bomby tylko jej wartość użyt-
kowa. A pod tym względem wystarczy
tymczasem podkreślić, co następuje:

1. Jeśli dwie bomby, użyte kolejno w

sposób, wykazujący nieprzyjacielowi mo-
żliwość tego narzędzia, doprowadziły
rząd japoński do decyzji kapitulacyjnej
— to działanie tej bomby jest takie, że w
obecnej chwili żaden naród i żadne pań-
stwo na świecie nie byłoby w stanie wy-
trzymać dłuższy czas bombardowania tą
bombą.

Japonia była przecież potężnym mo-
carstwem i władała wielkimi obszarami.
Jej flota była już zniszczona, a lotnictwo
— osłabione, ale jej armia lądowa była
jeszcze bardzo silna, a naród japoński
wykazywał i wykazuje taki fanatyzm i
taką pogardę śmierci, jak żaden może
inny naród na świecie. Japonia jest
wprawdzie bardzo gęsto zaludniona i
przez to bomba dla niej była specjalnie
groźna, ale gdyby istniały jakiegokolwiek
szanse walki, to ten naród napewno nie
pożałowałby strat.

Jeżeli taki naród złożył broń, godząc się oficjalnie na to, że może zostać z powrotem cofnięty do pierwotnego życia — to nie trzeba wyliczeń, aby zrozumieć, jak potężną bronią rozporządzają obecnie Stany Zjednoczone. Przewaga ta zależy jednak od tego, czy właściciele bomby zdecydowaliby się ją użyć jeszcze raz, i będzie trwać tylko do czasu, aż ktoś inny, kogo na to stać, nie zrobi sobie bomby podobnej, a niektórzy uczeni twierdzą, że nie trzeba będzie długo na to czekać — jeśli Ameryka zechce czekać.

Użycie bomby przeciw Japonii stanowiłoby gest, zapraszający inne mocarstwa do współzawodniczenia w tej dziedzinie, chociaż nie do tego może zmierzało. Ale niewątpliwie tak będzie działać i tak działa, a ostatnie wypadki wykazują, że o ile Wielka Brytania do próby nie staje, to Sowiety z placu zejść nie zamierzają.

Przypomina to pewien wypadek z jakiejś dawnej bitwy między Francuzami i Anglikami, w której zdarzyło się, że kompania piechoty francuskiej natknęła się zniemacka na oddział angielski. Kapitan francuski był jednak uprzejmy i dobrze wychowany, więc uszykowawszy swój oddział jak należy, zdjął kapelusz i z szarmanckim gestem w stronę kapitana angielskiego — zaproponował: „Panowie Angliacy-strzelajcie pierwsi“. Ze zaś Anglik był dżentelmenem wysokiej klasy — więc nie mógł odmówić: wygarnął salwę i ubił Francuza, czym wykazał, że — prócz innych zalet — posiadał także zdrowy rozsądek.

Prezydent Truman rzucił w Hiroszynie swą rękawicę tak prostolinijnie, jak przystało na prostolinijny naród amerykański. A Josif Wisarionowicz swym traktatem z Chinami i powstaniem Kurdów — wydaje się, że od rękawicy nie stroni, bo przecież tak przystało na potomka walczącej Gruzji i władcę „świata połowy“. — A teraz czas nam będzie może mówić co raz głośniejszą i głośniejszą: „Panowie Rosjanie-rzucajcie pierwsi!“

Każda z rzuconych dotychczas dwóch bomb kosztowała średnio jeden miliard dolarów, więc może więcej niż obiekty, który zniszczyła. Przyjmijmy, że nikt nie zechce rzucić następnych bomb dla zarobku, ale czy nie zostaną użyte pod znakiem idei? Możliwe, że Amerykanie nie chcieliby ich użyć nawet w obronie

swjej demokracji, lub zasad Kartły Atlantyckiej, ale Rosjanie traktują swą ideę religijnie, a w wojnach religijnych mordowano bez grzechu.

2) Spośród licznych przemian strategicznych, które ta bomba nasuwa na myśl, przedstawie następujące:

a) Straciły znaczenie wszelkie twierdze, nie tylko improwizowane podczas wojny, lecz zapewne także takie, jak Gibraltar i Malta, a wobec tego tylko zaczepna obrona będzie miała szansę. W tym zaś wypadku istnieje chyba tylko jedna skuteczna forma obrony zaczepnej: niedopuszczyć by przeciwnik miał bombę.

b) Nie może się pojawić na morzu żadna flota, jeżeli przeciwnik ma bombę, a wojna morską między „bombiarzami“ wydaje się niemożliwą.

c) Bomba redukuje do zera wojenną wartość mostów, węzłów drogowych, wielkich składnic, fabryk i wszelkich innych skupisk i obiektów naziemnych i podziemnych (do pewnej głębokości), a miasta i koncentracje wojsk są zdane na łaskę „bombiarza“.

d) Tracą wartość wszelkie „przedmościa na oceanach“, jak np. Francja wobec Ameryki, a w obliczu Sowietów, na czym Lippmann budował swą koncepcję Atlantyki. W obliczu bomby rosyjskiej rozmowy takiej, jak Truman de Gaulle byłyby ze stanowiska wojennego tylko naiwnym „pobrzękiwaniem szabelką“. Bo przecież okręty nie dojadą a porty będą starte z ziemi, i tylko lotnictwo transportowe miałoby jeszcze szansę. Ale czy jakkolwiek naród zechce być czyimkolwiek „przedmościem“ w takiej wojnie? *

3) Powyższe skutki zależą od tego, czy nieprzyjaciel ma bombę, a nie od tego, czy ją ma. — Można bardzo wątpić, czy istnieją skuteczne techniczne środki obrony przed bombą atomową. Z tego, co dotychczas napisano, wydaje się, że co najwyżej mogą istnieć środki utrudniające jej stosowanie (ulepszona opl). Odwieczny wyścig między pancernem i poiskiem — wygrywa na długo pocisk.

4) Można natomiast przypuszczać, że obrona prowadzona środkami społeczno-propagandowymi, będzie skuteczniejsza niż obrona techniczna, gdyż może obejmować czynniki, decydujące o tym, czy bombę użyć, czy nie użyć.

A drugi sposób, który się z tym łączy,

to zastraszenie przeciwnika narzędziem podobnego rodzaju.

Możliwe, że będziemy świadkami dziwnego pojedynku, w którym ze strony amerykańskiej wystąpi groźba bomby, a ze strony sowieckiej — metoda społeczno-propagandowa, zmierzająca do moralnego obezwładnienia amerykańskich „kapitalistów“. Być może, że pierwszym fragmentem tej wojny jest głoszony już plan fantastycznej dziesięcioletki sowieckiej, która miałaby zamienić Rosję w raj na ziemi. Plan jest wyraźnie zblagowany w celu „umaniania małych ludzi u siebie i za granicą, ale będzie działał także anty-bombowo, bo jakżeby można była zagrażać bombą tak cnotliwym organizatorom raju na ziemi?!

Idzie walka o czas! — Przeciwnika trzeba ludzi i „umanieć do czasu, aż „demokracja“ sowiecka także zrobi bombę. A wtedy bomba napewno zostałaby wykorzystana, tylko że „na szerokiej demokratycznej podstawie“, a nie wyłącznie w sposób „faszystowsko-kapitalistyczny“.

KAPITULACJA JAPONII

Kapitulacja Japonii nie tyle może wyjaśniła sytuację na Dalekim Wschodzie, co przyspieszyła jej dalszy rozwój i przeniosła ciężar rozgrywki z osi Anglosasi-Japonia-Sowiety na oś Anglosasi-Chiny-Sowiety.

Dotychczas (koniec sierpnia) nie wiadomo jeszcze, jaki będzie ostateczny wynik tej kapitulacji. Ale już widać, że cały główny kłopot: okupację Japonii właściwej — biorą na siebie przede wszystkim Amerykanie, a całą główną korzyść: okupację Mandżurji i części Chin — zagarniają Sowiety. Że zaś imperium japońskie jest rozległe, więc podział i przejmowanie spadku po nim nie pójdzie zapewne ani szybko ani bez zatargów.

Obecnie na miejscu imperium japońskiego pozostają następujące elementy: 1. masy japońskie na wyspach, nastrojone przez bombę — podobno — prosowiecko, chociaż rząd japoński może grać przeciwnie; 2. rozbrojone na kontynencie wojsko japońskie, które w ręku Sowieców może stać się czynnikiem jeszcze użytecznym; 3. ogromna część Chin, gdzie nie wiadomo jeszcze kto się utrzyma.

Te trzy czynniki będą długo jeszcze stanowić nie małe źródło różnych możliwości. Już teraz trudno uwierzyć, by

tak samodzielna i legendarna Armia Kwantuńska skapitulowała tak grzecznie przed niezbyt silnymi wojskami marsz. Wasilewskiego bez żadnych machinacyj zakulisowych.

OŚ: ANGLOSASI — CHINY—SOWIETY

O ile na osi Anglosasi-Japonia-Sowiety rozgrywka się tymczasem kończy, to na osi Anglosasi-Chiny-Sowiety trwa dopiero okres przygotowawczy do rozgrywek, które będą następować w ciągu czasu tak długiego, jak tego wymaga wielkość tych obszarów, tych mas ludzkich i tych spraw, o które rozgrywka nastąpi.

Po upadku Japonii istnieją na Dalekim Wschodzie dwie główne siły czynne: Rosja i Stany Zjednoczone, oraz jedna decydująca masa: Chiny — potężne nie tylko swym fizycznym bezwładem i żywotnością swej ludności, lecz także psychiczną głębią swej starożytnej kultury.

W całej zaś Azji pozostają dwa główne zagadnienia, od których będzie zależał los tego kontynentu: 1) co będzie z Chinami i 2) co będzie z Indiami?

Wzmacniając w Europie siłę Sowieców, Anglo-Amerykanie musieli z troską śledzić możliwość, że siła ta zwróci się przeciw nim także na obszarze Chin i Indii. A siła może być groźna, gdyż miliony fachowców i robotników europejskich zdolowałyby niezadługo tak wykorzystać surowce sowieckie, jak sama Rosja nie mogłaby ich wykorzystać i za sło lat.

Zarysowuje się więc początek rozgrywki. Z jednej strony Anglo-Amerykanie, chcąc bronić swych pozycji w Azji, muszą przeciw masie sowieckiej wysuwać masę chińską, która ma przecież naturalne tendencje do ekspansji lądowej na wschodnie skraje Sowieców, gdzie Chiny były dawniej zdomowione. Z drugiej strony — Rosja, która już za czasów carskich wtargnęła głęboko na obszar mongolsko-chiński, zaznacza swą ponowną ingerencję w tym kierunku, o tyle skuteczniejszą, że ma już tam oparcie w postaci silnego i zbrojnego ruchu komunistycznego, stanowiącego oddzielne stumilionowe państwo z własnym rządem w Jenanie.

Ale spójrzmy teraz na sytuację od strony interesu Chin, które przy całej swej bierności, żyją jednak własnymi dążeniami.

Najazd japoński sprowadził na Chiny

szereg nieszczęść, ale jednocześnie wywołał zmiany tak korzystne dla ogólnego rozwoju Chin, że — kto wie — czy w dalekiej perspektywie historycznej najazd ten nie zostanie uznany za zabieg przykry ale zbawienny.

Do korzystnych zmian, które powstały pod naciskiem japońskim, należą: a) konsolidacja Chin, poprzednio bardzo rozbitych; b) wyrzucenie z Chin koncesyj europejskich i amerykańskich wraz z ich wyjątkowymi prawami; c) organizacja stosunkowo znacznych własnych sił zbrojnych rządu centralnego, oraz stabilizacja tego rządu, co będzie wywierać wpływ na dalszy rozwój państwowości chińskiej, zdeorganizowanej przez rewolucję, trwającą już 30 lat.

Anglosaska pomoc dla Chin w okresie wojny z Japonią była zbawienna, ale łądowanie wielkich sił anglosaskich na kontynencie chińskim groziłoby nawrotem do przedwojennego uzależnienia Chin od zwycięzców, czego nacjonałiści chińscy napewno sobie nie życzą.

To też w miarę załamywania się Japonii — przed strategią chińską wyrastał problem, jak postępować, by w ślad za cofającą się inwazją japońską, nie następowała inwazja sojuszników, dążąca do faktycznego odbudowania na terenie Chin uprawnień białego człowieka, zdeplanych dzięki Japonii? A stąd politycy chińscy łatwo już mogli dojść do wygrywania karty sowieckiej, gdyż Sowiety mają tak dużo jeszcze pilnego zajęcia na Zachodzie oraz głoszą takie doktryny społeczno-narodowe, że tymczasem Chinom jeszcze tak nie zagrażają.

Z tego względu zawarty ostatnio traktat sowiecko-chiński, którego ratyfikację ogłoszono w końcu sierpnia br., nosi wszelkie cechy trwałego porozumienia głównych mocarstw kontynentalnych: Sowieców i Chin, przeciw głównym mocarstwom morskim.

W traktacie tym Sowiety uznają władzę Czang-Kai-Szeka nad całymi Chinami, prócz Mongolii Zewnętrznej ale wraz z Mandzurią, i obiecują mu pomoc zbrojną przeciw agresji, a wzamian Czang-Kai-Szek zbliża politycznie Chiny do Rosji i — poprzez komunistyczny rząd jenański — poddaje się wpływowi Sowieców.

Traktat opiewa na lat 30 i świadczy, że utworzenie trwałego bloku: Chiny—Rosja nie jest mrzonką. A byłby to naj-

potężniejszy blok na świecie, bo te dwa narody wypełniają całe wnętrze Eurazji i nacisk ich wymusiłby uległość wybrzeży. Doliczając zdobycze sowieckie w Europie, blok ten liczyłby około 750 milionów ludzi, z czego pod bezpośrednią władzą Kremla znalazłoby się 390 milionów (wg. załudnienia przedwojennego).

Anglosasi będą musieli, zdaje się, nie mało się natrudzić, aby rozerwać ten związek i nie wiadomo, czy wystarczy do tego sama przebiegłość dyplomatyczna, bo przeciwnicy nie są mniej przebiegli, i same bogactwa i darmowe dostawy, bo przeciwnicy środków mają dość.

KIERUNEK TURECKO-PERSKI

Z chwilą, gdy Rosja opanowała niemal cały Bałkan i sięga do Teheranu — Morze Czarne staje się jej morzem wewnętrznym: olbrzymim portem i placem ćwiczeń morskich przyszłej wielkiej floty sowieckiej, której budowę zapowiedział Stalin w rozkazie z dn. 21.VII.br.

„Port!” ten jest zamknięty cieśninami tureckimi, a dalej prowadzą z niego dwa, nie tak znowu szerokie, wyjścia: Morze Śródziemne i Morze Czerwone z Gibraltarem i Adenem na straży wylotów. I dopiero po tym zaczyna się otwarty świat. Mocarstwo, które teraz chce mieć morze jako port, zechce niezadługo trzymać także całe wyjście z tego portu. Zechce — bo musi zechcieć!

Jeśli plany takie udawały się niedawno stosunkowo słabym Anglikom, to dlaczego miałyby nie néć teraz znacznie silniejszych Rosjan, którzy przecież wykazali, że są ambitnymi i przewidującymi państwotwórcami, a państwotwórcza myśl rosyjska zawsze sięgała daleko w przestrzeń i czas. Jeśli Piotr Wielki i jego następcy widzieli Dardanele, to Stalin i jego pomocnicy dobrze widzą Gibraltar i Aden. Wskutek tego obecnemu naporowi rosyjskiemu na Turcję towarzyszy sowiecka penetracja arabska i mahometańska, oraz konkretne zainteresowanie się Palestyną, Tangerangem, Grecją, Persją itd.

Szlak prowadzący z Morza Czarnego jest długi, a obszary dookoła niego — wielkie. Ale obrona całego tego szlaku wisi na jedynym kołku lokalnym, który się jeszcze trzyma: na Turcji — oraz polega pośrednio na siłach anglosaskich, które są obecnie w okresie pewnego przełomu.

Jeśliby Sowietom udało się zrzęcznie wyłamać kolek turecki i ubezwładnić Anglosasów, to później ekspansja sowiecka miałaby wielkie szanse szybkiego i łatwego opanowania reszty tego obszaru, przy ryzyku bez porównania mniejszym niż w Europie.

Więc chodzi o umiętny sposób działania.

Sowiecka metoda strategiczna nie zaleca wojen wielkich i ryzykownych, a w chwili obecnej Sowiety tym bardziej chciałyby zarabiać „taniec”, nie ryzykując swym bytem. Ich obecne hasło strategiczne można ująć w słowach: ani pokoju, ani wielkiej wojny. Pokoju nie mogą chcieć nie tylko dlatego, że pozostało im dość zadań do wykonania przemocą, lecz także dlatego, że wojna pozostawiła Rosji wielkie masy żołnierzy tak rozbewstwieconych, że trzeba ich wytracić albo w wielkich „łagrach”, albo w niewielkich wojnach.

Wylamywanie tureckiego kołka pozwoliłoby imperialistom sowieckim wykonać robotę, z ich stanowiska, bardzo pożyteczną, a jednocześnie dałoby zatrudnienie tej masie niebezpiecznych wojowników, którzy może nie uwierzą w fantastyczne obietnice dziesięć lat. Nie wydaje się więc, by groźby sowieckie w kierunku Turcji były tylko demonstracją. Ale jest dość pewne, że metoda tej ekspansji będzie przezorna.

Przed konferencją poczdamską, Sowiety prowadziły energiczną ofensywę polityczną przeciw Turcji, która ucichła z chwilą pojawienia się bomby atomowej oraz pod wpływem tego, że Sowiety musiały odwrócić swą uwagę w kierunku Dalekiego Wschodu i zrewidować swe zamiary.

Jednocześnie zarysowała się kontrofensywa polityczna Ameryki przede wszystkim na Bałkanach (Bułgaria, Rumunia, Węgry), a także w Europie (de Gaulle, Polska). W odpowiedzi polityki sowiecka ustąpiła nieco w Bułgarii (odroczenie wyborów), natomiast przeciwuderzyła w Rumunii (represje). A jednocześnie rozpoczęło się powstanie Kurdów w Mossulu pod hasłem kurdyjskiej niepodległości. Należy zaś podkreślić, że Kurdystan graniczy od północy z turecką częścią Armenii, której Sowiety zażądały od Turcji, oraz z perskim Azerbejdżanem, gdzie stoją wojska sowieckie.

Zyczymy Kurdom i każdemu narodowi jaknajlepiej, ale w obecnym układzie sto-

sunków sprawa niepodległości Kurdystanu wygląda „trojako”. Przede wszystkim przejawia się w niej sowiecka metoda „Mongolii Zewnętrznej”, obejmującej w tym wypadku wielkie zagłębienie naftowe. Następnie — ruch ten zmierza wyraźnie do odcoczenia Turcji od wschodu, co jest aktem przygotowującym wojnę. Wreszcie — stanowi to „sonde” kontrolną, mającą wy badać doświadczalnie postawę Anglosasów na wypadek wojny Sowietów z Turcją.

ZAKOŃCZENIE

Na powyższym tle przed każdym z nas stają trzy natrętnie pytania i każdy chciałby dostać na nie jakąś odpowiedź:

1. Kiedy należy się spodziewać ostatecznego zakończenia tej wojny?

2. Kto i w imię czego ma największe szanse ją wygrać?

3. Jakie będą losy Polski?

Na te pytania odpowie nam jednak dopiero bieg wypadków, my zaś możemy co najwyżej wskazać jeszcze niektóre przesłanki.

Biegiem wojny kieruje ten, w którym ręką jest inicjatywa i siła. Dopóki inicjatywa trzeciego okresu wojny była w ręku Sowietów i dopóki w ich ręku była główna siła — one miały największy wpływ na rozwój wypadków. Obecnie ten wpływ jest mniejszy, ale jest wielki i widzimy, że Sowiety nie zrezygnowały z inicjatywy, a o siłę milczą.

Nad planem sowieckim ciąży wiek Stalina, który ma już 66 lat, a więc musi szybko kończyć, albo zrezygnować z zakończenia dzieła.

Drugi czynnik ciężący — to napięcie rewolucyjne w Europie, którym nie można kierować „według planu”. Napięcie to wyładowuje się w ciągu roku lub dwóch i Sowiety muszą dostosować do tego swe postępowanie. Europa stanowi zbyt wielką masę, aby można było kierować dowolnie jej przewrotami. Krzywda i głód nimi pokierują, a dyrygenci rewolucyjni będą mieli dość kłopotu, aby utrzymać się na tej fali.

Obecnie zaś nad całą sytuacją światową ciąży bomba atomowa, która wysuwa na czoło inicjatywę amerykańską. Dotychczas Ameryka prowadziła wojnę z dużym rozmachem i udanie, choć względnie bardzo prostolinijnie. Ale to była wojna sił materialnych. Teraz prostolinijna siła amerykańska napotyka na

sprzeciw podstępnej i przebiegłej sily sowieckiej. Poczekajmy więc z prognozą, aż zacznie się zaznaczać wynik.

Gra zaś idzie bardzo żywo. Niedawno grano głównie na kierunku europejskim. Obecnie główny wysiłek gry przerzucił się na kierunek chiński. Ale możliwe, że właśnie na kierunku tureckim otrzymamy pierwszą konkretną odpowiedź na pytanie, kto czuje się na siłach dograć do końca i ostatecznie wygrać obecną wojnę?

Jedno zaś wydaje się pewne, że nie będą rządzić światem dwa super-mocarstwa, tylko jedno, bo dopóki są dwa —

to jeszcze wojna przed nami. Anglosasi mają obecnie dość sił, by objąć przewodnictwo nad światem i przeprowadzić ludzką z okresu Siły w okres Prawa. A przewodnictwo Anglosasów niczem by Polsce nie zagrażało.

Los Polski jest związany z losem Europy. Polska tak długo będzie podlegać obcej przemocy, jak długo przemoc będzie panować nad Europą. Z chwilą, gdy Europa otrząśnie się z najazdu — wyzwoli się także Polska i obejmie swą naturalną rolę przewodniczenia narodom Międzymorza.

St. Pstrokoński.

WIEŚCI Z MIĘDZYMORZA

Cale Międzymorze, poczynając od Finlandii a kończąc na Jugosławii i Bułgarii znalazło się w zasięgu nadrzędnej władzy sowieckiej. Cale jest przez wojska sowieckie bądź bezpośrednio okupowane, bądź też ujęte od wewnątrz w kleszcze baz wojskowych i ścisłej kontroli sowieckiej. Wreszcie, z wyjątkiem Finlandii, wciśnięte jest między Sowiety właściwe a ich wojskową okupację Niemiec i Austrii. Sfera wpływów to mało; — sfera decydującego o wszystkim zarządu sowieckiego jest tutaj niewątpliwa. Owoce umowy w Teheranie nie dały na siebie zbyt długo czekać. Wprawdzie dzisiaj koła anglosaskie zaczynają trzeźwieć i powiadają, że wtedy w Teheranie, trzeba było wiele ustępować, aby nie narazić na szwank zwarłości Sojuszników w ich walce z Niemcami, ale że bynajmniej nie przesądza to statutu prawnego i faktycznego prawa do bytu państw Międzymorza chwilowo tylko ogarniętych dla celów wojskowych, czysto wojskową okupacją sowiecką, — to jednak te przemiany, które na Międzymorzu zachodzą, mają niesłychanie głęboki wpływ, jeśli nie w kierunku trwałości przeprowadzanych tam urządzeń, to w każdym razie w kierunku długotrwałego chaosu, jaki tam zarząd sowiecki, tak obcy mentalności zachodniej, wprowadza.

Te same koła londyńskie powiadają, że umowy Jałtańskie były pewnego rodzaju odwrotem od Teheranu, czy poprawką tamtych uchwał, przez kategoryczne stwierdzenie, że wszędzie musi

istnieć zarząd trzech wielkich potęg, — to jednak realizacja tego śdzie bardzo źle. Niewątpliwie jednak pewne próby realizacji uchwał jałtańskich są w toku. Można by powiedzieć, że zarysowuje się pewien konflikt między poglądami anglosasów i poglądami Sowietów. Jakie będą skutki tego konfliktu w kierunku dania naprawę wolnego oddechu narodom i państwu Międzymorza, trudno jeszcze przewidzieć i raczej należy patrzeć na przyszłość dość pesymistycznie, ponieważ naszym zdaniem konsekwentną politykę, jak dotychczas prowadzi tylko Rosja Sowiecka. Ponieważ jednak nas szczególnie losy narodów i państw Międzymorza obchodzą, tedy będziemy, poczynając od obecnego numeru dawać przegląd zachodzących tam wydarzeń, w miarę oczywiście otrzymywanych wiadomości. Sam brak jednak wiadomości świadczyć będzie o tym, że w danym miejscu Międzymorza dzieje się źle. Tedy i brak ten będziemy również zaznaczać.

FINLANDIA.

Z Finlandii na przestrzeni miesiąca sierpnia wiadomo tylko tyle, że odbyły się tam wybory do parlamentu. Wybory uznano za „wolne“ i w dostatecznej mierze „demokratyczne“, w związku z czym państwa anglosaskie zamierzają nawiązać stosunki dyplomatyczne z powstałym tam nowym rządem. Z rządem sowieckim normalne stosunki dyplomatyczne Finlandii zostały już nawiązane. Mannerheim

przyjął nowego posła sowieckiego, Pawła Orłowa, który poprzednio stał na czele komisji kontrolnej sowieckiej.

W związku z wyborami w Finlandii należy podkreślić, że były to pierwsze wybory w sowieckiej strefie wpływów, stąd niewątpliwie Sowiety starały się, aby „zachować twarz“, że to niby przesuńnięcie dość poważne na lewo jest tylko wyrazem „woli ludu“. Obecnie rozpoczęła się działalność od wewnątrz. Dnia 12.8. rozgłosiła w Helsinkach podała, że organizacje pracownicze na terenie Finlandii wysłusowały ultimatum do rządu fińskiego, grożąc strajkiem generalnym, „jeśli by ci, którzy są odpowiedzialni za klęskę Finlandii nie zostali bezzwłocznie postawieni przed sąd“. Związki postawiły termin jednocy. Oczywiście zrozumiałe jest, że krok ten zwrócony jest i przeciwko obecnemu prezydentowi Finlandii, gen. Mannerheimowi, który był dowódcą wojskowym w obu wojnach Finlandii przeciw Sowietom. Premier obecny Paasikiwi odpowiedział bardzo taktownie, że ponieważ rząd został wyłoniony z woli swobodnie wybranego parlamentu, reprezentującego „wolę ludu“ — tedy sprawa cała zostanie przekazana parlamentowi do zbadania i rząd zastępuje się do decyzji parlamentu bez względu na to, jaką ona będzie. Żadnych dalszych wiadomości w tej sprawie nie było. Niewiadomo więc, czy związki pracownicze ultimatum swoje wycofały, czy też złagodziły je, godząc się na przedłużenie terminu odpowiedzi.

Wiadomo tylko tyle, że powolna penetracja sowiecka, w kierunku osiągnięcia zdecydowanego wpływu na „z.w. proletariat fiński trwa.

LITWA, ŁOTWA I ESTONIA.

O tych krajach najmniejsze wieści nie dochodzą zagranicę. Raj sowiecki tak zaabsorbował narody tych państw, że nie chcą się one dzielić ze światem nawet swoją „szczęśliwością“.

RUMUNIA

W Rumunii, jak wiadomo, od czasu ucieczki Radescu do ambasady brytyjskiej, rządzi rząd komunisty Grozei. Jak rządzi i do czego zmierza świadczy apel króla rumuńskiego Michała, wystosowany głównie pod adresem anglosasów (i przez taktyczną grzeczność również do

Moskwy), wzywający ich interwencji i pomocy w dziele ustanowienia w Rumunii reżimu demokratycznego — i, co za tym idzie, rządu odpowiednio reprezentującego wszystkie możliwe siły i kierunki demokratyczne kraju. Król błagający o „demokrację“ stanowi widok niecodzienny, stąd słusznie jedno z pism francuskich („Depeche de Paris“) stwierdza, że przyszły bardzo złe czasy na królów bałkańskich i naddunajskich. Apel ten zresztą poprzedzony był notą Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii — do Rumunii i Bulgarii — stwierdzający, że w obu tych krajach dzieje się tak źle, iż zbliżające się wybory nie będą mogły być uznane i rządy w konsekwencji tych wyborów wyłonione nie mogą mieć nadziei na to, że W. Brytania i Stany Zjednoczone nawiążą z nimi stosunki dyplomatyczne lub zawrą traktaty pokojowe.

W odpowiedzi na to rząd Grozei wykrył odrazu dwa spiski, zmierzające rękoma do wymordowania członków rządu. Charakterystyczne są komentarze. Oto uważa się, że zarówno owymi spiskami, jak i apelem króla Michała kierowała i kieruje t. zw. grupa zachodnia polityków rumuńskich. Na czele tej grupy stać ma przywódca rumuńskiej partii chłopskiej, Juliusz Maniu i przywódca liberalów, Brătianu. Jeśli dodamy, że według oficjalnego komunikatu rządu Grozei wśród aresztowanych znajduje się dawny przywódca partii socjalistycznej, Ion Fluenas, a wszyscy aresztowani razem zostali uznani za „najemników b. premiera Radescu“ — to naprawdę nie wiadomo, kto stoi za rządem Grozei. A właściwie wiadomo: sami komuniści, którzy nigdy przedtym większej roli w narodzie rumuńskim nie odgrywali, a pragną obecnie rządzić Rumunią po dyktatorsku, przy czym „wolę ludu“ reprezentował by w tym wypadku sam komisarz Wyszyński.

Grupa zachodnia, miała popierać króla i zresztą sama dążyć do tego, aby Rumunię i jej przyszły los oprzeć na ściślejszej współpracy z państwami Zachodu, a konkretnie biorąc, z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Rząd Grozei zapowiedział, że nie ma zamiaru ustąpić, co jest o tyle zrozumiałe, że musiałby się skończyć, gdyż, jak oceniają obserwatorzy zagraniczni, partia liberalów i partia chłopska, nie mówiąc już o innych partiach pomniejszych, jak socjaliści,

mają wszelkie szanse na to, aby uzyskać zdecydowaną większość w wyborach. Pod warunkiem jednak, że wybory te zostaną przeprowadzone w warunkach istotnej wolności i tajności.

Uważa się powszechnie, że sytuacja w Rumunii zbliża się szybko do wyjaśnienia, w kierunku odpowiedzi na pytanie: czy Rumunia odzyska swoją prawdziwą wolność, czy też taką, o której wyraził się w San Francisco Manuilski, że „u nas narody i państwa cieszą się wolnością według naszych pojęć“. Czy więc Zachód zwycięży i przyjdą do głosu te pojęcia, o które rzekomo walczył, czy też Wschód osunie się dalej w głąb Europy, — przyszłość okaże.

BUŁGARIA.

Po znanej jednodniowej wojnie z Sowietami, która w rezultacie skończyła się szybką kapitulacją Bułgarii bez żadnej walki (Bułgaria w ten sposób poddała się podczas tej wojny po raz drugi: naprzód Niemcom, po tym Sowietom. Scenaria tylko były troszeczkę odmienne), Bułgaria od razu znalazła się w zasięgu, już nie wpływów — a całkiem prosto władzy sowieckiej i władzy rodzimych komunistów, którzy w Bułgarii odgrywali o wiele większą rolę niż w Rumunii. Mogli się oni w dodatku chlubić takimi osobistościami, jak uczestnik procesu o podpalenie Reichstagu i parolentni szef Kominternu, Dymitrow. Dymitrow oczywiście nie mógł sobie pozwolić na to, aby jego rodzinny kraj mógł nie stać się krajem urządzonym na wzór kominternowsko-sowiecki. Ponieważ jednak był bardzo w Moskwie zajęty — agendami „zlikwidowanego Kominternu“, — tedy nie mógł od razu wyjechać. Wysłano więc całą ekipę bułgarską z Komitetu Wszechsłowiańskiego w Moskwie, która opanowała władzę w Bułgarii (przy pomocy pozostających w Bułgarii 14 dywizji sowieckich) i powierzyła premierostwo Kimonowi Georgijewowi. Stworzono od razu t. zw. Front Ojczyźniany w składzie kilku nowych i kilku starych partii. Przeprowadzono znaną czystkę, która skończyła się publiczną kaźnią regentów i wielu bułgarskich polityków. Bułgaria, zdawało by się, tak była przygotowana na entuzjastyczne przyjęcie Dymitrowa, że ten poprosił o zwolnienie go z sowieckiego obywatelstwa (sic!) celem powró-

cenia do Bułgarii, jako obywatel z powrotem bułgarski. Już przedtym został wystawiony, jako główny kandydat komunistów w mających się odbyć wyborach do parlamentu, wyznaczonych na dzień 26 sierpnia r.b. Komuniści i sowieciarze postępowali sobie w Bułgarii zbyt bezceremonialnie i w rezultacie tak dalece do siebie zrazili przedstawicieli innych partii, którzy widać wierzyli, że mimo wszystko uda się przeprowadzić wybory uczciwie, — iż sześciu ministrów — nie komunistów — zrezygnowało z uczestnictwa w gabinecie Georgijewa. Wszyscy oni wydali wspólne oświadczenie, w którym mówią, że acz zaaprobowali ordynację wyborczą, to jednak zażądali odłożenia terminu wyborów do parlamentu bułgarskiego uważając, iż partie opozycyjne, bardzo dotychczas ograniczone w swej działalności, nie będą obecnie w stanie rozwinąć dostatecznej działalności przedwyborczej, ba — nawet nie zdążą przygotować odpowiednich kandydatur. W Bułgarii powtórzyło się w pewnej mierze to samo, co stało się w Rumunii. Partia agrarna, której przywódcą jest Nikola Petkow, ogłosiła manifest do narodu. Stwierdza w tym manifestcie, że „wybory miały by się odbyć w atmosferze, w której wszelka wolność była by zlikwidowana“, że nadto rezultat wyborów „byłby napewno siłą sfalszowany“. Podobnie postąpiła partia demokratyczna, stwierdzając publicznie, iż mimo, że jest partią oficjalnie zalegalizowaną, uniemożliwia się jej wzięcie udziału w wyborach“. Komuniści zostali na placu sami.

Tym stanem rzeczy zainteresowała się zagranica. Nastąpiły wspomniane już wyżej noty, przy czym w odniesieniu do Bułgarii żądały one stanowczo odłożenia terminu wyborów, gdyż „bułgarska ordynacja wyborcza oraz sposób przeprowadzania ordynacji wyborczej czynią niemożliwą prawdziwą opozycję polityczną w stosunku do Frontu Ojczyźnianego, na którym opiera się obecna koalicja rządowa“. (Jak wyżej podawaliśmy, koalicja rządowa się w gruncie rzeczy rozpadła). Nadto noty W. Brytanii zażądały dopuszczenia do Bułgarii obserwatorów politycznych.

Początkowo rząd bułgarski próbował oponować. Premier Georgijew oświadczył dumnie, że wybory odbędą się w dniu 26 sierpnia r.b., mimo usiłowań od

wewnątrz i nacisków zagranicy, aby je odroczyć. Dosyć gwałtownie poparła go Moskwa. Dnia 22 sierpnia „Izwestia“ zamieściły artykuł, w którym z wielką goryczą mówiły o próbach rozłoczenia kontroli nad wyborami w Bułgarii. „Izwestia“ stwierdziły, że „sprawa nadzoru wyborów nie tylko w Grecji, ale we wszystkich krajach, które znajdują się w przededniu wyborów była poruszana w Poczdamie. Rząd sowiecki zajął tam stanowisko stanowczo negatywne w odniesieniu do projektu kontroli dlatego, że uważa (słuchajcie, słuchajcie!), że tego rodzaju kontrola nie daje się pogodzić z zasadami niezawisłości i suwerenności (sic!) państwowej krajów, o które chodzi.“ „Izwestia“ posunęły się nawet do groźby, że Związek Sowiecki nie uzna wyborów w Grecji, tak, jak W. Brytania nie uzna wyborów w Bułgarii. Kiedy jednak stanowisko anglosasów okazało się mocne, Georgijew poszukał wykrętu. Zapowiedział, że nie może w tym względzie przyjmować żadnych not, jeśli one nie są skierowane za pośrednictwem Komisji Kontrolnej dla spraw zawieszenia broni, którą on uważa za jedyną władzę, mającą prawo narzucić coś Bułgarii. Wiadomo, że Komisja ta znajduje się pod przemożnym wpływem Sowietów, jak zresztą wszystkie komisje kontrolne w sowieckiej sferze wpływów. Georgijew więc z jednej strony udawał, że nie podporząkowuje się żądaniom Anglii i St. Zjednoczonych, z drugiej zaś, zrzucał odpowiedzialność za ewentualną decyzję na swoich właściwych mocodawców, — a więc na Sowiety. Ostatecznie komisja, rada nie rada, „zaleciła“ Georgijewowi odłożenie wyborów. Wybory więc nie odbyły się. Jest to niewątpliwie zwycięstwo anglosasów i, jak powiada ją, zwycięstwo Jalty nad Teheranem. Nie należy jednak sprawy przesądzać. Sowiety tak łatwo nie poddadzą się, stąd usilnie zaczną pracować nad tym, aby „wybory“, które wreszcie kiedyś muszą się odbyć, dały odpowiednie dla nich wyniki. Pilne patrzenie im na ręce jest niesłychanie konieczne, tym bardziej, że taka, czy inna sytuacja w Bułgarii będzie miała wielki wpływ na kraje sąsiednie, a pomijając już Jugosławię — szczególnie ważną dla brytyjczyków Grecję.

*

GRECJA.

Jak wiadomo, Grecja znalazła się poza zasięgiem sfery wpływów sowieckich. Tutaj Churewicz uznał, że interesy angielskie uległy by takiemu zagrożeniu, że nakazał strzelać do ELASU i EAMU, gdy te pragnęły siłą narzucić Grecji sowiecki porządek rzeczy.

Walka bynajmniej nie została zakończona, tym bardziej, że podobnie, jak to mówiliśmy przy sprawie Bułgarii, Grecja ze swej strony promieniuje na kraje sąsiednie. Stąd jej ustrój, jej sytuacja wewnętrzno-polityczna będzie wywierać i już wywiera ogromny wpływ na sytuację wewnątrz-polityczną krajów sąsiednich, a szczególnie Bułgarii i Jugosławii, które inaczej mogły by się znaleźć w niepodzielnej władzy i porządku narzucanego przez eksponentów Kominternu, Dymitrowa i Tito.

Grecję usiłuje się kompromitować rozsiewanymi wieściami o rzekomych okrucieństwach w stosunku do ludności pochodzenia słowiańskiego (nawet ma być wyznaczona specjalna komisja dla rozpatrzenia tych zarzutów, wysuwanych bardzo zgodnie przez Bułgarię i Jugosławię), oraz bulwersować jej sytuację międzynarodową sprawą Macedonii. Incydenty, rzekomo prowokowane przez Greków na granicy grecko-albańskiej — też są celowo rozdmuchiwane.

Równocześnie zupełnie odwrotnie, niż w Bułgarii i Rumunii, tutaj właśnie partia komunistyczna zarzuca, że ewent. wybory będą niedemokratyczne. W Grecji dwa zagadnienia są postawione na porządku dziennym: 1. Plebiscyt w sprawie formy rządów, a więc czy w Grecji ma pozostać monarcha, czy nie, i 2. wybory do parlamentu.

Wprawdzie premier Vulgaris uważa, że plebiscyt w sprawie monarchii powinien się odbyć wcześniej, niż wybory do parlamentu, twierdzi bowiem, że dziś kwestia formy państwa jest najważniejszą dla każdego Greka, — to jednak sprawa ta jeszcze nie została ostatecznie rozstrzygnięta. Premier Vulgaris oświadcza, że wszystkie plany rządowe oparte są na urzędzeniu plebiscytu i wyborów przed końcem roku bieżącego. Czy mu się to jednak uda, nie wiadomo, gdyż zwłaszcza w stosunku do plebiscytu w sprawie monarchii istnieje silna opozycja. Plebiscytu tego w terminie jak naj-

krótszym domagają się tylko partie nacjonalistyczne, inne partie od komunistów (ci oczywiście odrzucają formę monarchii z góry), aż do ugrupowań demokratycznych, zabiegają o odłożenie plebiscytu na rok lub nawet dwa, natomiast kładą nacisk na przeprowadzenie jak najrychlej wyborów do parlamentu.

Komuniści, jak wspomnieliśmy wyżej, wysuwają cały szereg pretensji pod względem „demokratyczności“, czy „nie-demokratyczności“ tych wyborów. Mimo więc, że aż sam Harold Laski, szef egzekutywy Labour Party stwierdził, iż Anglia będzie nalegać na prawdziwą demokratyczność wyborów w Grecji, choć by tam nawet w ich rezultacie miał przyjść do władzy EAM, — komunistom to nie wystarcza. Partia komunistyczna widząc, że jednak wybory prawdopodobnie w najbliższym czasie odbędą się, ogłosiła zapowiedź ich stanowczego bojkotowania. Nie tylko bowiem nie uspakają jej, że Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, a nawet Francja przysła swoich obserwatorów (liczba ich oceniana jest na 50 osób), ale przeciwnie — bardzo to partię komunistyczną denerwuje.

Tutaj znów ubocznie wychodzi na jaw stanowisko Rosji Sowieckiej. Ta bowiem postanowiła odmówić przysłania swoich obserwatorów. Korespondenci i inni obserwatorzy zagraniczni w Grecji, korzystając z pełnej swobody przesyłania swoich wiadomości, co z wielkim uznaniem było podkreślone w parlamencie przez b. ministra Edena, — uważają, iż bojkot wyborów jaki ma być zastosowany przez partię komunistyczną, a również bojkot, jaki stosuje w stosunku do tych wyborów Rosja Sowiecka, świadczy najlepiej o tym, jak bardzo słabymi siłami rozporządza w Grecji partia komunistyczna. Nie ma ona żadnej nadziei na to, aby w prawdziwie wolnych wyborach przeprowadzić taką liczbę kandydatów, aby móc osiągnąć zdecydowany wpływ na rządy w Grecji, do czego tak rości sobie prawo. Panuje powszechna opinia, że w wyborach odniosą zdecydowane zwycięstwo te wszystkie elementy, które pragną rządu opartego na szerokiej bazie, z wyjątkiem skrajnej prawicy i skrajnej lewicy, które pragną narzucić krajowi reżim monopartyjny.

Przywódca komunistów greckich Zachariades wydał odezwę, w której wzywa

naród grecki do tego, aby był gotowy do niesienia pomocy ELAS'owi, gdy ten będzie zmuszony przejść z powrotem do akcji czynnej. Odgrąza się, że w niedługim czasie szczyły górskie zaroją się od powstańców.

Sądzić należy, że między innymi i dlatego udał się do Anglii regent Damaskinos. Znamienne jest oświadczenie Vulgarisa, w którym wyraża on nadzieję, iż wojska brytyjskie pozostaną w Grecji dopóty, dopóki sytuacja wewnętrzna nie zostanie całkowicie ustabilizowana.

JUGOSŁAWIA

Z wielką uwagą śledzą w Jugosławii przebieg wypadków w Grecji, a szczególnie w Bułgarii. Pomijając zagadnienie sowietyzacji przez gwałtowne, podobnie jak w Bułgarii upaństwowianie przemysłu, górnictwa itd., — cała uwaga skupiona jest na zagadnieniach politycznych, które, jak wszędzie w sowieckiej sferze wpływów, sprowadzają się do odpowiedzi na pytanie: czy kraj zostanie poddany „demokracji na totalno“, czy też prawdziwie demokratyczne swobody zostaną uratowane.

W związku z posłuszeństwem, jakie objawiła regencja w Jugosławii dla posunięć totalnych Tito, król jugosłowiański, przebywający w Anglii, cofnął wszystkie poprzednio udzielone pełnomocstwa regencji. Wprawdzie Tito zapowiedział, że go to nie obchodzi i że król Piotr nie ma nic do powiedzenia, — to jednak dobrze poinformowane koła londyńskie orzekły, że wina za konflikt, który się na nowo zarysował między królem a rządem w Jugosławii, bynajmniej nie spada na króla, bowiem umowa Subasicz-Tito, w związku z którą król zgodził się na regencję, — nie jest w najmniejszej mierze przestrzegana.

Niemal równocześnie podał się do dymisji wice-premier rządu Jugosławii, Milan Groll. Groll jest równocześnie przywódcą demokratycznej partii serbskiej. Po dymisji udzielił on wywiadu prasie, gdzie oświadczył: Odnoszę się krytycznie do stosowania w życiu układu Subasicz-Tito, co przecież uważane jest za fundamentalne prawo polityczne, obecnie obowiązujące. Wszystkie ustawy opracowywane i wydawane obecnie ograniczają wybitnie bądź wprost pozbawiają praw cywilnych wielką liczbą obywateli. Szcze-

gólnie ustawa o ściganiu przestępstw przeciwko państwu dotyka nie tylko faktycznych przestępców, ale przede wszystkim politycznych przeciwników.“

Opozycja krytykując tę ustawę powiada, że jest ona tak surowa, że dowodzi, iż sytuacja na terenie Jugosławii jest bardzo poważna. Tedy w takiej sytuacji wybory nie mogą być przeprowadzane. Albo też ustawa kłamie i wtedy powinna być odwołana.

Tito zapowiedział, że na miejsce Grolla nie mianuje nikogo. Nadto sprowokował wielką debatę w parlamencie tymczasowym jugosłowiańskim, podczas której padały okrzyki o zdradzie Grolla itp. Szesnastu posłów stanęło zdecydowanie w obronie Grolla.

Posłowie ci i cała demokratyczna opozycja domagają się odłożenia terminu wyborów, podobnie jak w Bułgarii. Tito jednak przeforsował uchwałę tymczasowego parlamentu, pochodzącego podobnie jak i polska t. zw. Krajowa Rada Narodowa z nominacji, wyznaczającą termin wyborów na 11 listopada, bowiem — jak powiada Tito — późniejszy termin mógłby być dla wyborów szkodliwy ze względu na śniegi itp. zimowe trudności komunikacyjne. Nie chce zaś czekać, jak proponuje opozycja, z wyborami do wiosny. Równocześnie ogłoszono listę 20 organizacji politycznych, które działały podczas okupacji niemieckiej, a które są wykluczone od możliwości brania udziału w wyborach. Znamienne jest to, że lista, obejmuje zarówno organizacje stojące po stronie Michajłowicza, walczącego bez przerwy z okupantem, jak i Nedicza, premiera rządu serbskiego, kolaborującego z Niemcami. Metody, jak widzimy, są wszędzie te same i pochodzą z tego samego ośrodka dyspozycji — z Moskwy. Lata pracy i dyscypliny kominternowskiej nie poszły na marne. W związku z tak urządzanymi wyborami, przywódca chorwackiej partii chłopskiej, dr. Maczek, przebywający zagranicą, u-

dzielił wywiadu prasie francuskiej. Powiedział, że obecny system w Jugosławii nie daje żadnych gwarancji demokratycznych. Wybory przeprowadzone w warunkach obecnych, nie będą miały nie ze swobodnego wypowiedzenia się opinii publicznej. Maczek udaje się obecnie do Londynu i powiada, że będzie nalegał w tym samym kierunku, w którym idzie cała Jugosławia, aby Wielkie Demokracje udzieliły jaknajbardziej poparcia demokratycznym żywiołom w Kraju i nie dopuściły, aby kraj został zsowietyzowany.

Zagadnienie jednak jest bardzo skomplikowane. Nie wiadomo, jakie zobowiązania poczynił poprzednio rząd brytyjski. Ze Sowiety z tych zobowiązań mogły sobie wyinterpretować bardzo wiele (a zdolności do interpretowania wszystkiego na swoją korzyść im nie brak) niech świadczy fakt, że gdy wojska brytyjskie wyładowały w lutym b.r. na brzegach Dalmacji, rozpoczynając inwazję Jugosławii od strony Adriatyku, wojska sprzymierzonego z nimi Tito (no i rozdelego do rozmiarów dzisiejszego dyktatora), rozbroiły siłą te oddziały, osadziły je w potwornych warunkach w obozach. W rezultacie pertraktacji, bezbronne i odarte ze wszystkiego, co przedstawiało jaką cenność, oddziały te zostały z szykanami odstawione na okręty brytyjskie i powróciły ze wstydem do Włoch. „Oswobadzać“ Jugosławię miał tylko bałko Stalin przy pomocy swoich agentów, jak Tito. Na ile dziś sytuacja się zmieniła na korzyść anglo-sasów, jak wiele energii i sił potrafią i zechcą oni poświęcić dla sprawy utrwalania prawdziwej wolności, — nie potrafimy ocenić.

Postawa i szczerą chęć do oddziaływania ze strony anglo-sasów — jest zagadnieniem kluczowym nie tylko dla Jugosławii, ale i dla całego Międzymorza. W konsekwencji zaś dla całej Europy, a więc i dla Anglii.

Z. Miłoszewski

17 września 1939 r. Sowiety napaścią na Polskę, walczącą z Hitlerem, zdradzają cały świat kulturalny i niosą sku-

teczną pomoc bratniemu totalizmowi.

Zdrada ta trwa do dzisiaj.